

wolni i solidarni

Solidarność

WALCZĄCA

KWARTALNIK POLITYCZNY

Nr 3 (319)

rok XVI

jesień 1997 r.

cena 1,50 zł



**Sowiecki terror
a amerykańska
amnezja s. 8**

W numerze:

● NADAL NISZCZĄ AKTA T. Kowalewski

Komunistycznej tradycji stało się zadość...
Osiem lat po przełomie politycznym 1989 r.
media nadal informują o niszczeniu
niewygodnych dla komunistów dokumentów.

s. 7

● KRONIKA AMERYKAŃSKA S. Buchholz

Armia amerykańska znana jest na świecie
jako policjant ONZ - organizacji nie lubianej
przez dość liczny procent obywateli USA.

s. 10

● PO WYBORACH Z. Bereszyński

Wbrew pozorom to nie AWS jest prawdziwym
zwycięzcą w tegorocznych wyborach, lecz
właśnie UW.

s. 12

● KONFLIKT WAWELSKI M. Kozłowski

Sapieha zdawał sobie sprawę, iż konflikt
zaczyna coraz szersze kręgi. Ponadto
miał świadomość, iż spór ten jest bardzo
szkodliwy dla Polski.

s. 15

WKRÓTCE:

- Edukacja seksualna w USA
- Wywiad z abp. I. Tokarczukiem

W NUMERZE:

W obecnym, powyborczym, jesiennym numerze „SW” w dziale **Fakty i Komentarze** przedstawiamy Państwu procentowy wynik wyborczy Ruchu Odbudowy Polski. Pozwala on się zorientować, w jakich regionach kraju ROP uzyskał największe, a w jakich – najmniejsze poparcie. W dziale tym przedstawiamy również artykuły: **J. Kopyckiego** „Brzytnia Ockhama” o zasiłkach społecznych w Polsce, **T. Kowalewskiego** „Nad niszczą akta” o przypadku usuwania akt w poznańskiej delegaturze UOP oraz zatytułowane „Polska po powodzi” rozważania **Z. Bereszyńskiego** o stanie i sprawności państwa polskiego w sytuacjach zagrożenia klęską żywiołową.

W nowym dziale **Ameryka, Ameryka** przedstawiamy „Kronikę Amerykańską” **S. Buchholza**. Autor ten nie jest debiutantem w naszym piśmie. Jego „Kronika” była publikowana w „SW” już w pierwszej połowie lat 90., teraz jej Autor ponowił współpracę z naszym kwartalnikiem, mamy nadzieję, że będzie ona również owocna jak kiedyś. Z okazji 80. rocznicy puczu bolszewików w Rosji, zwanym też Wielką Socjalistyczną Rewolucją Październikową (na marginesie warto zauważyć, że wydarzenie to nie było ani wielkie, ani socjalistyczne, nie można go nazwać rewolucją, oraz nie wydarzyło się w październiku) publikujemy artykuł **P. Hollandera** „Sowiecki terror a amerykańska amnezja”. Autor podejmuje w nim problem oceny komunistycznego ludobójstwa oraz analizuje moralną reakcję amerykańskich elit na zbrodnie systemu sowieckiego.

W dziale **Polska - ale jaka?** przedstawiamy blok materiałów poświęconych analizie sytuacji politycznej Polski po wyborach parlamentarnych. Do niego należą artykuły: **O. Żmudzkiego** „Po wyborach w Polsce A. D. 1997” i „ROP na rozdrożu”, **Z. Bereszyńskiego** „Obóz niepodległościowy po wyborach” oraz **K. Brzechczyńska** „Krajobraz po wyborach, czyli miejsce ROP na mapie politycznej Polski”.

Z okazji 60. rocznicy tzw. konfliktu wawelskiego, czyli sporu o umieszczenie trumny ze zwłokami J. Piłsudskiego w katedrze wawelskiej w dziale **Historia Najnowsza** prezentujemy artykuł **M. Kozłowskiego** „Spór o przeniesienie trumny ze zwłokami Marszałka Józefa Piłsudskiego”.

Następny numer „SW” ukaze się w styczniu 1998 roku. Życzę przyjemnej lektury
REDAKTOR NACZELNY

FUNDACJA POMOCY DZIECIOM NIEPEŁNOSPRAWNYM

DZIECIOM NIEPEŁNOSPRAWNYM
ZAKŁAD DZIAŁALNOŚCI GOSPODARCZEJ
TURYSTYKA – HANDEL – DORADZTWO

ul. Kraszewskiego 8, 60-518 Poznań

tel./fax (0-61) 8411-513, 8476-914

godziny otwarcia 10.00-18.00, soboty 10.00-14.00

w ramach działalności gospodarczej prowadzi:

- Sklep i komis (jedyne w Wielkopolsce) sprzętu medycznego i rehabilitacyjnego,
- Punkt przyjmowania odzieży do czyszczenia,
- Naszą specjalnością są artykuły medyczne do opieki domowej nad ludźmi chorymi, starszymi i niepełnosprawnymi,
- Prowadzimy sprzedaż wysyłkową za zaliczeniem pocztowym (dla odbiorców hurtowych korzystne rabaty),
- Księgarnia Konserwatywna (literatura religijna i patriotyczna)

ZYSK Z DZIAŁALNOŚCI GOSPODARCZEJ
PRZEZNACZONY JEST NA POMOC
DZIECIOM I MŁODZIEŻY NIEPEŁNOSPRAWNEJ

Konto bankowe:

WBK III O/Poznań 356 211-23416-132-3

AGENCJA REPORTERSKA CETERA

p o l e c a

ZBIGNIEW BRANACH tajemnica śmierci księdza ZYCHA

Osobiście Zbigniewa Branacha cenię za konsekwentne podejmowanie tematów naprawdę ważnych, może nawet wielkich. Niedawno wydał książkę o tragicznych wydarzeniach na polskim Wybrzeżu w grudniu 1970 roku, teraz przedstawia ponure fakty i okoliczności tajemniczej śmierci księdza Sylwestra Zycha. Bohaterskiego kapłana „maluczkich”, prostych ludzi, który kochał Polskę, ale nie taką, jaką była PRL.

MICHAŁ MOŃKO

Dystrybucja:

Krupski i S-ka

Toruń, Kaliskiego 22, tel. (0-56) 350-80

STAŁE PUNKTY SPRZEDAŻY SW

„SW” można zamawiać w punktach
sprzedaży prasy współpracujących
z firmą kolportażową ROLKON

(60-801 Poznań, ul. Marcelesińska 18,

tel./fax 865-65-59)

Poznań

Księgarnia Konserwatywna „WERS”,
ul. Kraszewskiego 8;

Księgarnia Uniwersytecka,
Filia w Collegium Historicum, ul. Św. Marcin 78

◆ ◆ ◆

Warszawa

Księgarnia Konserwatywna ANTYK,
Pl. Trzech Krzyży 3

SPIS TREŚCI

FAKTY I KOMENTARZE

	<i>Wynik wyborczy ROP-u</i>	4
Janusz Kopycki	<i>Brzytwa Ockhama</i>	5
Tomasz Kowalewski	<i>Nadal niszczą akta</i>	5
Zbigniew Bereszyński	<i>Polska po powodzi</i>	6

AMERYKA, AMERYKA

Stefan Buchholz	<i>Kronika amerykańska - lato 1997</i>	7
Paul Hollander	<i>Sowiecki terror a amerykańska amnezja</i>	8

POLSKA – ALE JAKA?

Olgiert Żmudzki	<i>Po wyborach w Polsce a.d. 1997</i>	13
Zbigniew Bereszyński	<i>Obóz niepodległościowy po wyborach</i>	14
Olgiert Żmudzki	<i>ROP na rozdrużu</i>	15
Krzysztof Brzechczyn	<i>Krajobraz po wyborach czyli miejsce ROP na mapie politycznej Polski</i>	16

HISTORIA NAJNOWSZA

Marek Kozłowski	<i>Spór o trumnę ze zwłokami Marszałka Józefa Piłsudskiego</i>	19
-----------------	--	----



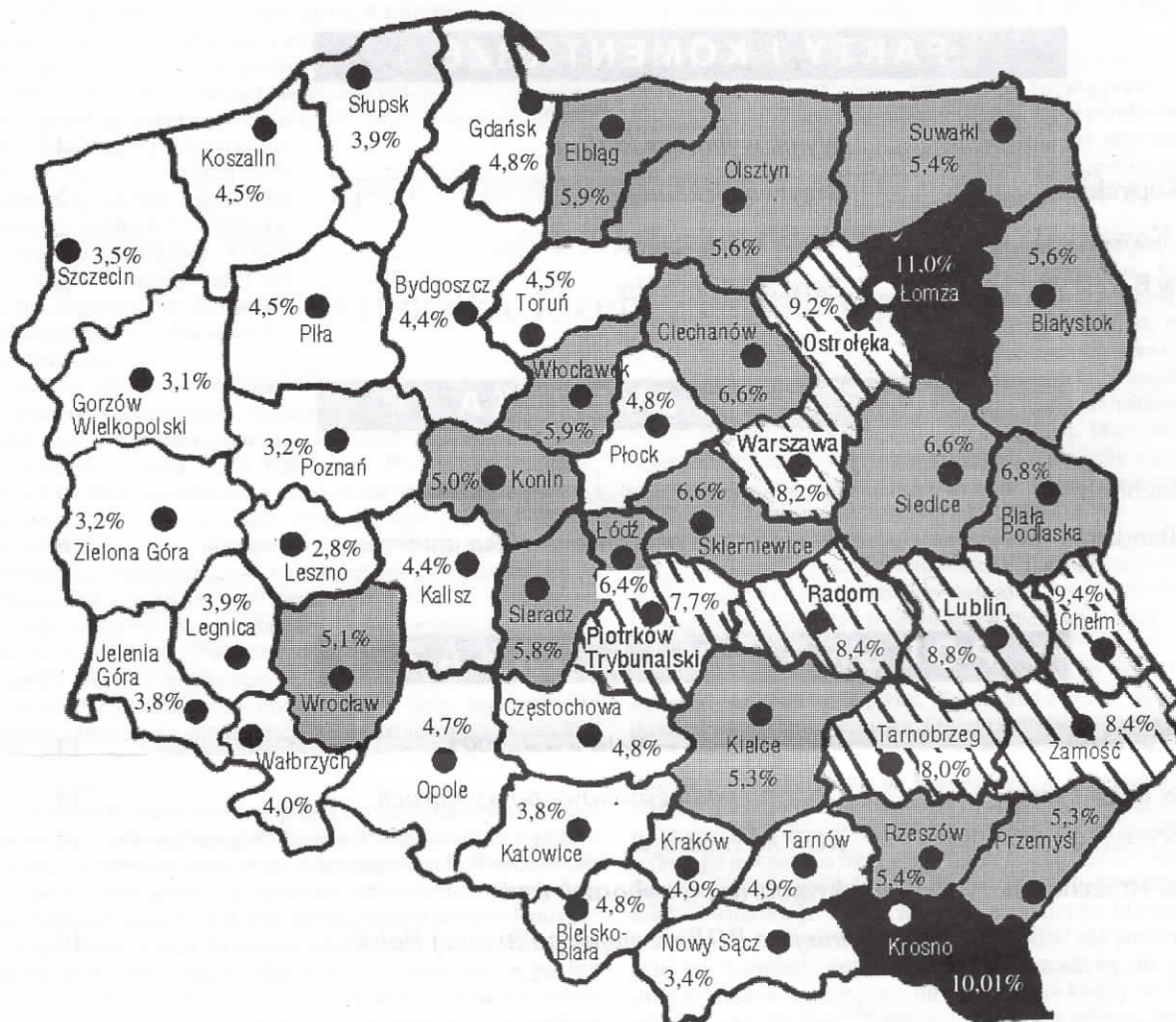
Numer zamknięto 16 XI 1997 r. **Wydawca:** Wydawnictwo „WiS”.

Redaguje zespół: Krzysztof Brzechczyn (**redaktor naczelny**), Maciej Frankiewicz, Janusz Kopycki, Romuald Lazarowicz, Kornel Morawiecki, Olgiert Żmudzki.

Adres redakcji: 61-655 Poznań, „Solidarność Walcząca”, ul. Gromadzka 23a, tel./fax (0-61) 8532-857

Redakcja zastrzega sobie prawo skracania i zmiany tytułów w nadsyłanych materiałach. Tekstów nie zamówionych nie zwracamy. **Prenumerata roczna** (gwarantuje otrzymanie czterech kolejnych numerów) – 9 zł. **Prenumerata zagraniczna roczna** – 10\$. Przekazy pocztowe z dokładnym adresem prenumeratora i liczbą zamawianych egzemplarzy prosimy kierować pod adresem wydawcy: Wydawnictwo „WiS”, ul. Gromadzka 23a, 61-655 Poznań. Cena reklamy: 1 cm² – 20 groszy. Redakcja nie ponosi odpowiedzialności za treść ogłoszeń.

Wynik Wyborczy ROP



poniżej 5%



od 7% do 10%



od 5% do 7%



pow. 10%

W Okręgu Wyborczym nr 1 (m. st. Warszawa) ROP uzyskał 9,1% ważnych głosów

W Okręgu Wyborczym nr 15 (Sosnowiec) ROP uzyskał 3,2% ważnych głosów

W Okręgu Wyborczym nr 16 (Katowice) ROP uzyskał 3,2% ważnych głosów

W Okręgu Wyborczym nr 17 (Gliwice) ROP uzyskał 5,0% ważnych głosów

Kornel Morawiecki w wyborach do Senatu w Legnickim uzyskał **34. 268** głosów.

Maciej Frankiewicz w wyborach do Senatu w Poznańskim uzyskał **58.283** głosy.

Brzytwa Ockhama

„Bytów nie należy mnożyć bez konieczności”, chciałoby się powiedzieć o resorcie Ministra Pracy i Polityki Socjalnej. A dlaczego? Wystarczy zajrzeć do „Dziennika Ustaw RP” Nr 93 z 8 sierpnia 1997, by się przekonać, iż absurdów uchwałodawczych III RP nigdy dosyć. Czy 29-stronicowy wywiad środowiskowy o formacie A-4, z poufny załącznikiem – 31, w miejsce dawnego 4-stronicowego mającego rozpoznać sytuację rodziny ubiegającej się o pomoc społeczną, nie świadczy o zatarciu umysłów uchwałodawców grzechem aprioryzmu i talmudyzmu? Aprioryzm – to wiedza dana przez doświadczenie, czyli „biurkowa”. Wiedza, z której życie zawsze sobie kpi. Talmudyzm, czyli prawnicza drobiazgowość, do tego wewnętrznie sprzeczna logicznie, mnożącaby formy rozbudowanej pomocy społecznej praktycznie w nieskończoność, zmusza do myślenia i refleksji. Zapomniano przy tym w 31-stronicowym wywiadzie paru rubryk, takich jak: zapytanie o narodowość, przynależność religijną i preferencje... seksualne! Ale poczekajmy z tym „problemem” do następnej nowelizacji ustawy o pomocy społecznej aż nasi rodzimi eurokraci wreszcie na to wpadną. Czy nie czas już pomyśleć o słynnej „brzytwie Ockhama” (Eutia non suut multiplicanda praeter necessitatem)? Efektem „ciężkiej”, acz nieproduktywnej pracy MPiPS, jest stworzenie człowieka całkowicie ubezwłasno- wolnionego, który nie potrafi wziąć swojego losu we własne ręce. Każdy myślący musi sobie zadać pytanie, czy przy tak już rozwiniętym państwie opiekuńczym jak Polska, warto jeszcze pracować? Fakty uchwałodawcze mówią same za siebie. „Dziennik Ustaw RP” Nr 147 z 17 grudnia 1996 roku, poz. 687, art. 31, 31a i 31b – wskazuje, iż rządząca Polską lewica zaplanowała dokładnie na 9 miesięcy przed wyborami korupcję lumpenproletariatu, piekąc przyszłemu parlamentowi nielichy pszet. Rzecz o tzw. zasiłkach gwarantowanych dla kobiet bezrobotnych wychowujących dzieci poniżej 15 roku życia (nie należy mnożyć bytów bez konieczności). Po zakończeniu rocznego okresu „płatnego bezrobocia”, spełniając warunek posiadania dziecka poniżej 15 roku życia, matka samotnie wychowująca otrzymuje niejako automatycznie prawo do 3-letniego zasiłku gwarantowanego z pomocy społecznej. Do tego opłacana składka na ZUS. Osoba taka znika z list bezrobotnych. I w ten sposób znika... bezrobocie w Polsce! Lewica w ten oto sposób aktywnie zwalcza bezrobocie! A koszty? Wystarczy policzyć. Jeden rok na zasiłku dla bezrobotnych plus trzy na gwarantowanym zasiłku, daje

nam czteroletnią pracowniczą absencję. Ustawa funkcjonuje od 1 stycznia 1997 roku. Nie rozwiązany problem bezrobocia pojawi się gdzieś około roku 2000-2001, czyli wtedy, gdy być może w parlamencie będą przedstawiciele prawicy i będą chcieli coś z tym faktem zrobić. A pieniądze? O tym podobno dżentelmeni nie rozmawiają. Poniżej zaprezentuję przykład zgodny z duchem ustawy o pomocy społecznej, demaskujący czytelnie lewicową głupotę i krótkowzroczność (wyborcze zobowiązania). Rządząca lewica bezmyślnie trwoni nie tylko publiczny grosz, lecz także ludzką energię i pozytywne nastawienie do pracy (efekt ciągłego dawania ryby zamiast wędkę wypacza charakter) po to, by wytrwać „u steru”. Jak się to robi? Przykład z „ustawy wyjętej”: 5-osobowa rodzina (troje dzieci) z miesięcznym dochodem netto 1.200 zł. Dla tej rodziny kryterium dochodowe (sierpień 1997 r.), którego nie może przekroczyć, to kwota 858 zł, jeśli dzieci mają mniej niż 15 lat. Jeśli więcej, to dochód nie może przekroczyć kwoty 1.018 zł. Przy zerowym dochodzie rodziny może ona otrzymać zasiłek okresowy w kwocie od 858 zł do 1.018 zł. Czas zasiłkobrania to minimum 2 miesiące do... kilku lat! Rodzina musi gdzieś mieszkać i opłacać czynsz. Tylko po co, od czego są dodatki mieszkaniowe? Założmy, że czynsz wynosi 300 zł miesięcznie. Ostatnia zmiana ustawy o dodatkach mieszkaniowych nie uwzględnia „dochodów” rodziny z pomocy społecznej. Czyli dorzućmy do jej „dochodów” 300 zł czynszu, co daje nam w najgorszym układzie 1.159 zł, w najlepszym 1.318 zł. W pierwszym przypadku jest prawie tyle samo, jak gdyby rodzice pracowali, w drugim jest... nawet lepiej. Słowem: nie mnoż „uchwałodawcy” ponad granicę absurdu, napisaliby współcześnie żyjący Wilhelm Ockham. Wysilmy jeszcze na chwilę swoją wyobraźnię. Bezrobotni dorośli mają dużo czasu. Podejmują w końcu pracę w szarej bądź w czarnej strefie gospodarczej, poprawiając tym samym sytuację materialną rodziny. Nic dodać, nic ująć. Gąszcz ustaw korupcyjno-demoralizujących cały naród gwarantuje coraz większej liczbie polskich rodzin żyć na koszt jeszcze pracujących frajerów. Tylko pytanie, skąd się na to biorą pieniądze? Wiadomo, z podatków. A podatki? Z tych, co pracują. Jeśli liczba nie pracujących będzie większa niż pracujących, to taki system musi się kiedyś zawalić, czego efektem bezpośrednim może być np. hiperinflacja. Ale kogo to tak naprawdę obchodzi? Przecież trzeba dotrzymać wyborczych obietnic i zrewanżować się jakoś wyborczemu elektoratowi (każdy naród ma taką władzę, na jaką zasługuje). A wybory tuż, tuż. Nie tylko kół by się uśmieł, Rush Limbaugh – także!

Janusz Kopycki

Nadal niszczą akta

Można śmiało powiedzieć, że komunistycznej tradycji stało się zadość. Tradycji – dodajmy – niechlubnej. 8 lat po przełomie historycznym 1989 r. media nadal informują o niszczeniu niewygodnych dla komunistów dokumentów.

Kilka tygodni temu głośna stała się w Poznaniu próba zniszczenia w Delegaturze UOP 1600 kart ewidencyjnych tajnych współpracowników SB. Czy tego zamierzał dokonać w styczniu br. naczelnik wydziału ewidencji ppłk. Leszek Granowicz (dawny eSBek)? Próbe zniszczenia wykrył Maciej Urbański – szef poznańskiej Delegatury UOP, który znalazł tajne dokumenty w kartonach z makulaturą. Przeciwno osobnikowi zamierzającemu zniszczyć akta wszczęto postępowanie dyscyplinarne i zawieszono go w obowiązkach służbowych. Jednak w maju br. Maciej Urbański został odwołany z zajmowanego stanowiska przez Andrzeja Kapkowskiego – szefa UOP, a wcześniej funkcjonariusza SB. Nowym szefem poznańskiego UOP-u został mianowany Tadeusz Wittula – długoletni funkcjonariusz SB, do niedawna z-ca dyrektora gabinetu A. Kapkowskiego.

O odwołaniu M. Urbańskiego mówiło się od dawna, gdyż był mianowany przez ministra Macierewicza i wywodził się z antykomunistycznej opozycji. Jednak poznańska Delegatura UOP oceniana była w Warszawie za jedną z najlepszych w kraju, co potwierdził publicznie w marcu b. Jerzy Nózka – z-ca szefa UOP.

Teraz okazało się, że przyczyną odwołania M. Urbańskiego było zawieszenie L. Granowicza w czynnościach służbowych. Wkrótce też centrala UOP umorzyła postępowanie wobec niszczyтеля akt. W sprawie tej prowadzone jest natomiast śledztwo przez Wydział Przestępczości Zagranicznej Prokuratury Wojewódzkiej, gdzie zawiadomienie o popełnieniu przestępstwa złożył M. Urbański. Tymczasem komisja ds. Służb Specjalnych ustami poła Jerzego Ciemniewskiego (Unia Wolności) rozgrzeszyła już byłego esbeka.

Próba niszczenia akt poznańskiego SB nie jest niestety pierwszą, gdyż jej dokumenty zniszczono już na przełomie lat 1989/1990. W tym samym czasie zniszczono również akta KW PZPR w Poznaniu. Proces ich niszczyteli toczy się nadal przed poznańskim sądem, a głównym oskarżonym jest Andrzej Choniawko z Archiwum Państwowego w Poznaniu, do którego przeszedł z KW PZPR, gdzie kierował partyjnym archiwum.

Do dzisiaj nie wyjaśniono także krążących informacji o uiszczeniu wówczas materiałów archiwalnych w poznańskim Urzędzie Miejskim i Urzędzie Wojewódzkim oraz dokumentów rozwiązywanych zakładów pracy. Jak poinformował majowy „Tygodnik Solidarność” (nr 22), w Poznaniu zniszczono kilka tysięcy akt personalnych pracowników przedsiębiorstwa „Gastropol”. Szkoda, że autorka artykułu nie dodała, że „Gastropol” to późniejsza nazwa słynnych „Konsułów”, które zatrudniały przede wszystkim osoby ze środowisk milicyjno-wojskowych.

Fakt, że przez tyle lat słyszymy ciągle o nielegalnym uiszczeniu akt przez urzędników, jest kompromitacją środowisk rządzących III Rzeczpospolitą, przede wszystkim tych, które skupione są obecnie w Unii Wolności. Jest rzeczą oczywistą, że nie niszczy się dokumentów ukazujących sukcesy, ale te które kompromitują PRL-owskich urzędników, przedstawiają różne formy prześladowania społeczeństwa w czasach PRL lub poświadczają panoszące się złośliwość i rozkradanie majątku. Ludzie skupieni dzisiaj w Unii Wolności mieli od 1989 r. największe możliwości, aby procederowi niszczenia akt zapobiec i uratować dokumenty będące częścią naszej historii. Kompromitacja jest tym większa, że partia ta uznaje się za organizację ludzi wykształconych, wśród których jest wielu historyków. Ich postawa wskazuje jednak na to, iż mają oni interes w tym, by wiele dokumentów jak najszybciej poznikano. Podobnie zresztą, jak osoby związane z SLD.

Poznański przypadek jest także kolejnym dowodem, że niepodległa Polska będzie mieć normalne służby specjalne dopiero po zastosowaniu tzw. „opcji zerowej”, czyli usunięciu z nich PRL-owskich funkcjonariuszy. Rozliczyć też trzeba w końcu pracowników urzędów, którzy niszczyli lub nadal niszczą różne dokumenty, aby już dłużej nie kompromitować naszego państwa.

Tomasz Kowalewski

Polska po powodzi

Jeszcze przez wiele miesięcy po powodzi sprawą najważniejszą będzie doraźne pomaganie powodziarzom w powrocie do w miarę normalnego życia. Struktury państwowe i samorządowe muszą pomagać w przetrwaniu tym, którzy utracili dach nad głową lub możliwość zarobkowania. Warto w tej dziedzinie pójść w ślady Czechów, którzy np. wprowadzili ostatnio tanie kredyty dla powodziarzy.

Na dłuższą metę trzeba jednak starać się spojrzeć na powódź w szerszej perspektywie, jako na tragiczne, lecz bardzo pouczające doświadczenie, ukazujące wady i słabości naszej dotychczasowej rzeczywistości społecznej oraz podpowiadające, co i w jakim kierunku należałoby w Polsce zmienić. Należy myśleć nie tylko o doraźnym usuwaniu czy łagodzeniu tragicznych skutków przeżytej przez nas katastrofy, ale również o generalnej przebudowie życia w naszym kraju, tak byśmy w przeszłości mogli sprawniej i skuteczniej stawiać czoła wyzwaniom losu.

Tragiczne rozmiary tegorocznej klęski powodzi są w dużej mierze efektem wieloletnich błędów i zaniedbań w dziedzinie gospodarki wodnej, czego przejawem jest między innymi brak dostatecznej liczby zbiorników retencyjnych oraz katastrofalny stan istniejących umocnień brzegowych. Od lat w dziedzinie tej nie robi się prawie nic, a ujmowane w budżecie wydatki państwa na budownictwo wodne i utrzymanie żeglugowej sprawności dróg wodnych są praktycznie wstrzymywane. Znam te sprawy z codziennej praktyki jako pracownik przedsiębiorstwa wyspecjalizowanego w dziedzinie budownictwa wodnego. W związku z chronicznym niedostatkiem zleceń w swojej właściwej dziedzinie działalności, przedsiębiorstwo nasze, zdolne zapewnić szeroki front robót w całym górnym biegu Odry, od Raciborza po Brzeg, od lat z trudem walczy o przetrwanie, chwytając się rozmaitych prac i robót spoza swojej dziedziny.

Jednocześnie powódź w drastyczny sposób przekazała, że wywodzący się z PRL scentralizowany system administrowania krajem jest organicznie niezdolny do sprawnego działania i koordynowania wysiłków społecznych w sytuacjach kryzysowych. Z zadania tego lepiej wywiązują się lokalne struktury samorządowe, którym w związku z tym należy przyznać większe możliwości działania i odpowiednio zwiększone środki finansowe.

Wszystkie te doświadczenia powinny znaleźć stosowne odzwierciedlenie w ogólnonarodowym programie odbudowy i przebudowy kraju po powodzi. Program taki musi zawierać również propozycje przedsięwzięć i rozwiązań sprzyjających gospodarczej aktywizacji terenów dotkniętych powodzią.

Nie pretenduję rzecz jasna do przedstawienia jakiejś całościowej i wyczerpującej wizji programowej. W wypracowanie takiej wizji należałoby zaangażować wielkie sztaby polityczne i przedstawicieli wielu środowisk społecznych. Już dziś jednak, na podstawie niedawnych doświadczeń, dałoby się sformułować parę oczywistych, moim zdaniem, postulatów, które można by traktować jako swego rodzaju program-minimum:

1. Zwiększenie nakładów inwestycyjnych w dziedzinie gospodarki wodnej i budownictwa wodnego, ze szczególnym uwzględnieniem prac i przedsięwzięć służących zapobieganiu klęskom powodzi (naprawa umocnień brzegowych, budowa nowych zbiorników retencyjnych oraz polderów, na które można by kierować nadmiar wody w wypadku wysokiej fali powodziowej, itp.). Inwestycje te powinny być powiązane z realizowanym w sposób systemowy inwestycjami na rzecz zwiększenia żeglugowej sprawności dróg wodnych oraz ożywienia taniego i bezpiecznego ekologicznie transportu wodnego, m.in. poprzez powrót do przedwojennej idei budowy

połączenia żeglugowego Odra-Dunaj. Powiązanie takie umożliwiłoby pozyskanie dużych środków finansowych z zagranicy (ożywieniem żeglugi na Odrze bardzo interesują się Niemcy). Inwestycje w tej dziedzinie przyczyniłyby się również do gospodarczej aktywizacji terenów dotkniętych tegoroczną klęską powodzi.

2. Zwiększenie finansowych zdolności gmin na terenach dotkniętych powodzią poprzez podniesienie ich udziału w podatku dochodowym. Obecnie udział ten wynosi zaledwie 15%, co niekorzystnie wyróżnia nasz kraj nie tylko na tle standardów zachodnioeuropejskich, ale i w porównaniu z takimi krajami, jak Czechy czy Węgry, gdzie udział ten jest parokrotnie wyższy. Zwiększenie udziału gmin w podatku dochodowym (np. do 30%) zapewniłoby im dodatkowe środki finansowe na walkę ze skutkami powodzi, przy czym środki te mogłyby być w takim przypadku wykorzystane bardziej efektywnie i z lepszym rozeznaniem faktycznych potrzeb niż w przypadku centralnie rozdzielonej pomocy państwowej. Środki owe mogłyby być użyte m.in. na budowę mieszkań komunalnych dla powodziarzy, a także na realizację innych przedsięwzięć, służących gospodarczej aktywizacji terenów powodziowych. W perspektywie należałoby w podobny sposób zwiększyć udział gmin w podatku dochodowym w skali całego kraju.
3. Organizowanie związków gmin na terenach dotkniętych powodzią w celu wspólnego realizowania przedsięwzięć związanych z usuwaniem skutków powodzi i gospodarczą aktywizacją terenów nią dotkniętych. Organizowanie takich związków na terenach powodziowych byłoby pierwszym krokiem na drodze do ogólnej przebudowy struktury administracyjnej kraju (wprowadzenie związków gmin jako szczebla pośredniego pomiędzy gminą a województwem).
4. Odbudowa systemu ubezpieczeń wzajemnych w Polsce, niezbędnego m.in. w wypadkach klęsk żywiołowych. Niedopuszczenie do planowanej przez postkomunistów prywatyzacji PZU i przywrócenie tej instytucji jej pierwotnego charakteru społecznego (zakład ubezpieczeń wzajemnych, jak w okresie międzywojennym).
5. Ostateczne uregulowanie stosunków własnościowych na ziemiach przyłączonych do Polski w wyniku II wojny światowej. Nadanie tytułów własności rolnikom i innym użytkownikom nieruchomości na tych terenach, czekającym na formalne uwłaszczenie od roku 1945. Ostateczne uporządkowanie tych spraw i zniesienie utrzymującego się wciąż stanu tymczasowości i niepewności w tej dziedzinie jest sprawą szczególnie pilną w sytuacji, gdy ogromna liczba użytkowników nieruchomości stoi dziś wobec konieczności poniesienia wielkich nakładów finansowych na remonty i usuwanie skutków powodzi. Aby efektywnie inwestować w zrujnowane nieruchomości, użytkownicy ci muszą mieć pewność, że znajdują się „na swoim”.

Tragiczne doświadczenia tegorocznej powodzi i cierpienia tysięcy jej ofiar nie mogą pójść na marne. Trzeba wyciągnąć z tych doświadczeń odpowiedzialne wnioski i uczynić to, co niezbędne, aby po przeżytej katastrofie Polska została odbudowana jako kraj lepiej zorganizowany, bezpieczniejszy oraz sprawniej i sprawiedliwiej rządzony. Jest rzeczą oczywistą, że po niedawnej powodzi Polska nigdy już nie będzie takim samym krajem, jak przedtem. Należy starać się, aby nowe oblicze naszego kraju było lepsze od poprzedniego.

Zbigniew Bereszyński



Kronika amerykańska - LATO 1997

– Na czoło wydarzeń lata wysuwa się proces McVeigha, który wysadził w powietrze budynek rządowy w drugą rocznicę nieudanej akcji (czytaj – masakry) policji na budynku Sekty Dawidowej w Waco. Nie będę relacjonował szczegółów tej sprawy, ponieważ jest ona nazbyt dobrze rozreklamowana przez ośrodki gloryfikujące każdą

akcję aparatu rządowo-policyjnego i trudno jest mi obalić fakty, które nigdy nie zaistniały. Jako sympatyk organizacji terrorystycznej (do takich zaliczono „Solidarność Walcząca”!) mogę jedynie wytłumaczyć na swój sposób postawę i motywację żołnierza McVeigha. Armia amerykańska znana jest na świecie jako policjant ONZ – organizacji nie lubianej przez dość liczny procent obywateli USA. McVeigh brał udział w ostatniej wojnie ONZ w Zatoce Perskiej, gdzie spotykał się na co dzień z masowym „eliminowaniem” przeciwnika, np. zasypywanego żywcem w okopach. Był szkolony do zabijania i robił to dobrze, za co dostał medal. Wojna o Kuwejt się skończyła, może zbyt szybko, i żołnierz McVeigh wrócił do domu. W domu natomiast zastał inną wojnę – wojnę policji i środków masowego przekazu z... niegroźną sektą oskarżoną prawie o wszystko, co najgorsze, co może wywołać wstręt u przeciętnego odbiorcy. Po miesiącu oblężenia znudzona policja przystąpiła do ataku, powodując śmierć m.in. niepełnoletnich sekciarzy, którzy towarzyszyli swoim rodzicom w trudnych chwilach. Praktycznie nikt z policji nie został pociągnięty do odpowiedzialności za śmierć dzieci, a pani (RENO) prokurator generalny nadal straszy z telewizora. Żołnierz McVeigh obserwował to wszystko z militarnego punktu widzenia i wiedział doskonale, że była to zbrodnia, a nie konieczny atak. Postanowił ukarać winnych. Potrafił tylko zabijać i taką karę wymierzył. Jestem przeciwnikiem skrytobójczych zamachów, ale ostatnio jest dość modne mieszanie pojęć i to zarówno przez ludzi pióra, jak i zawodowych polityków. Bardzo często miesza się słowo „terrorysta” z „partyzantem”. Różnica może niewielka, ale korzyści propagandowe olbrzymie. Sędziowie prowadzący sprawę McVighta skazali go na śmierć – śmierć, której żądały rodziny policjantów z Oklahomy, śmierć, która ich ucieszyła, wywołując sportowe owacje. Rodzin pomordowanych z Waco nie pokazano. Szkoda. McVeigh wystąpił w roli kata, a kat nigdy nie cieszył się sympatią społeczeństwa. Weterana z Kuwejt skazano na śmierć przez wstrzyknięcie mieszanki trucizny do żyły. Mimo wszystko był on żołnierzem i należała się jemu śmierć żołnierska.

Strona policyjno-rządowa chciała wyciągnąć jak najwięcej korzyści z tej sprawy i próbowano wplątać w nią tzw. Milicję, organizację powołaną przez wolnych obywateli do ochrony wolności osobiste, kontrolującą respektowanie praw przez Rząd. Provokacja się nie udała.

Prawie w tym samym czasie jeden z pracowników FBI złożył donos na swoich o skandalicznych przypadkach niedbalstwa w laboratoriach tej instytucji, co mogło spowodować wydanie setek wyroków skazujących osobom niewinnym!!!

– 24 maja tutejsza Polonia wzięła udział w referendum konstytucyjnym, będącym sprawdzianem sił przed wyborami parlamentarnymi. Późniejsze echa prasowe z Polski nie podały szczegółowych

wyników głosowania Polonii amerykańsko-kanadyjskiej. Szkoda, ponieważ wielu czytelników znad Wisły zastanowiłoby się nad powierzeniem swego losu niektórym politykom. Patrząc z drugiej strony oceanu można dokładniej poznać poszczególne grupy polityczne, a sprawdzonym bankrutem politycznym nie daje się możliwości na robienie kolejnych „błędów i wypaczeń”! Nawet namowy i dobre rady polityków popierających blok komuny – Zbigniewa Brzezińskiego i Jana Nowaka-Jeziorańskiego – nie pomogły. Polonia masowo była na NIE! W jednym z największych ośrodków polskiej emigracji – Chicago – aż 91,5% było przeciwko tej „niedopiecznej” konstytucji!

– Kolejnym wydarzeniem, które wstrząsnęło społeczeństwem amerykańskim, był strajk pracowników UPS-u, firmy, która jest na rynku od ponad osiemdziesięciu lat, firmę, którą omijały strajki, firmy w rodzaju świętej krowy depczącej wszystko na swej drodze, której ostatnio przyświecał jeden jedyny cel: **zysk za wszelką cenę!** Szefostwo UPS-u naciskało na Clintona, ażeby ten określił strajk jako szkodliwy dla interesów Stanów z możliwością stłumienia go siłą. Skąd my to znamy? Na początku dochodziło do lokalnych potyczek z policją, były aresztowania, a nawet zabity – kierownik, który przewoził olbrzymią ciężarówką paczki, rozbił się na autostradzie. Telewizyjna stacja ABC przeprowadziła ankietę i aż 64% Amerykanów było przeciwko interwencji prezydenta. Potężnym wzmocnieniem dla strajkujących było poparcie największej centrali związkowej w USA, AFL-CIO. Dzisiaj, kiedy to piszę, strajk się zakończył, podpisano korzystne dla pracowników postulaty. Był szampan i radość na twarzach robotników. Z drugiej strony obawiano się, że strajk ten będzie iskrą zapalną, podobnie jak strajk sierpniowej „Solidarności”. Związki zawodowe w USA są na cenzurowanym i prowadzi się przeciwko nim walkę. Publicznie nazywa się je „mafią”, dyskredytując w oczach społeczeństwa sterowanego poprzez telewizję, i spycha na margines. Wygrana pracowników UPS-u na pewno będzie krokiem do przodu.

– Ukazało się nowe pismo – tygodnik „**EMIGRANT**” – redagowane przez Dariusza Olszewskiego z Chicago, ale żywot tego pisma był dość krótki, zaledwie parę numerów. Szkoda, gdyż plany redakcyjne były na miarę potrzeb grup niepodległościowych działających w USA, szczególnie w okresie wyborów parlamentarnych w Polsce. „Emigrant” praktycznie został „wykończony” przez sieć kolportującą polskie pisma i przez samych sprzedawców, którzy są nastawieni na zysk i tylko zysk, a jak wiadomo na początku nie jest on zbyt duży. Nadal więc istnieje wielka luka wydawnicza i może wypełni ją kwartalnik „SW”.

– Jak pamiętamy, szef STASI, Wolf, został zwolniony od zarzutu zabijania lub spowodowania śmierci Niemców, którzy forsowali mur berliński bez zgody i aprobaty ww. pana. W ciągu wielu lat śmierć poniosło z tego powodu kilkadziesiąt osób. Ostatnio przeczytałem o czymś podobnym, mającym miejsce na ziemi Waszyngtona. Przez dosłownie kilka lat na granicy Teksasu z Meksykiem podczas usiłowania przejścia tej granicy zginęło ponad trzy tysiące osób! Dane te obejmują utonięcia, wypadki samochodowe itd. Niemcy wiedzą konkretnie, kto jest za ich „mur” odpowiedzialny. Tutaj brak winnych i jeżeli podano liczbę zgonów to tylko dlatego, ażeby odstraszyć potencjalnych emigrantów, a nie po to, ażeby ukarać winnych!

USA sierpień 1997
Stefan Buchholz

Sowiecki terror i amerykańska amnezja

Zwyczajem jest w naszych czasach wspominać o holocauście kiedy myślimy o absolutnym złe, holocaust stał się bezdyskusyjnym punktem odniesienia dla zła samego w sobie. W ten sam sposób takie słowa, jak „naziści”, „Auschwitz”, „oddziały szturmowe” i „gestapo”, są świadomie dodawane do politycznych czy społecznych zjawisk, które w ten sposób chcemy definitywnie zdyskredytować.

Rzadko się jednak zdarza, że absolutne zło jest określane przez odniesienie do masowych morderstw popełnianych przez stalinowski Związek Sowiecki. Słowa takie, jak „sowiecki”, „sowiecki komunista”, „Kołyma” czy „KGB”, rzadko są stosowane, aby zdyskredytować jakieś polityczne ruchy i praktyki. Wątpliwe jest, czy choćby jeden na tysiąc Amerykanów wie, czym była Kołyma lub potrafiłby wymienić nazwę choćby jednego sowieckiego obozu koncentracyjnego. Jest nieprawdopodobne, aby chociaż jeden na tysiąc Amerykanów słyszał nazwisko Beria, Sierow, Jagoda czy Jeżow, odpowiedzialnych za dokonanie masowych morderstw w Związku Sowieckim.

Kiedy w ostatnich latach odkrywano były masowe groby w Związku Sowieckim, amerykańskie media traktowały te odkrycia z wymownym spokojem. Tylko jeden grób, w Kuropatach koło Mińska, zawierał według sowieckich źródeł ponad 250 tys. ciał; podobną liczbę zabitych w latach 30. zawierał masowy grób w Bukownie koło Kijowa.

Żaden rosyjski dziennikarz czy urzędnik nie pojawił się na naszych telewizyjnych ekranach, aby skomentować te odkrycia, żaden amerykański korespondent z żadnej stacji telewizyjnej nie pojechał tam, aby na miejscu skomentować te zdarzenia. Zabrakło również refleksji akademickich specjalistów o znaczeniu tych odkryć dla naukowej oceny systemu komunistycznego.

Nie jest moim celem dyskutować o kwestii wyjątkowości holocaustu. Pytanie, które chciałbym tutaj postawić brzmi: dlaczego sowieckie zbrodnie, w porównaniu z intensywnością moralnego potępienia holocaustu, wywołały tak nikłą moralną reakcję?

Ludobójstwo czy masowe morderstwo?

Jest pokusą sugerować, że różnice w moralnych reakcjach na obie zbrodnie są spowodowane przez odmienny charakter i metody dokonania faszystowskich i sowieckich masowych zbrodni.

W faszystowskich Niemczech państwo zakładało wysoce efektywne zakłady eksterminacyjne (komory gazowe, krematoria) mające na celu zgładzenie całej populacji Żydów w Europie, a być może pewnego dnia i świata. Była to starannie zaplanowana i wysoce zorganizowana operacja która przyniosła spektakularne rezultaty: zabicie sześciu milionów Żydów i mniejszą liczbę innych, społecznie „niepożądanych”. Te masowe morderstwa zostały określone terminem „holocaust” i tak dalece spopularyzowały pojęcie „ludobójstwa”, że od lat 60. było ono stosowane z coraz mniejszą ostrożnością do określenia dalece mniejszych „zbrodni”. Mówiono np. o „kulturowym ludobójstwie” polegającym na tym, że pewne mniejszości mają mniejszą reprezentację w instytucjach wyższego szkolnictwa; mianem tym określano propozycje kontroli urodzeń dzieci nieślubnych matek. Radykalne feministki „ludobójstwem” nazywają pornografię, niektórzy „ekspersi” ruchu odnowy („recovery movement”) „holocaustem” nazywają okres dzieciństwa, a dla homoseksualnej organizacji Act-Up „ludobójca” jest polityka senatora Dinkinsa.

Sowieckie masowe morderstwa były w znaczący sposób odmiennie od faszystowskich. Nie było tam planu porównywalnego z „ostatecznym rozwiązaniem” (zabicie grupy osób, aby oczyścić świat ze zła), żadna szczególna grupa etniczna nie była przeznaczona do totalnej eliminacji, wręcz przeciwnie, ofiary pochodziły z każdej społecznej warstwy i grupy etnicznej sowieckiego społeczeństwa. Nie było obozów zagłady stosujących współczesną technologię i urządzenia. Ofiary były zabijane w stosunkowo staromodny i mało wydajny sposób: poprzez strzał czy śmierć z głodu, zimna i choroby w miejscach, które sowieckie władze nazywały „poprawczymi obozami pracy”. (Według M. Hellera i A. Niekricza „Lenin i Trocki byli pierwszymi Europejczykami, którzy już w 1918 roku, stosowali termin «obóz koncentracyjny»”).

Z drugiej strony – jeżeli dodamy tych, którzy padli ofiarami politycznie spowodowanego głodu i deportacji – ogólna liczba sowieckich ofiar była dalece wyższa od faszystowskich. Według generała Wołkogenowa, przewodniczącego parlamentarnej komisji do spraw rehabilitacji „od 1929 do 1953 roku... 21,5 miliona osób poddanych było represji. Wśród nich, jedna trzecia została rozstrzelana, a pozostali skazani na lata więzienia, gdzie wielu również umarło”. Liczby te nie obejmują ofiar głodu i deportacji całych grup etnicznych.

Duża liczba ofiar sowieckiego terroru – może ktoś argumentować – nie została zabita, lecz nie przetrwała ciężkich warunków życiowych w obozach, np. złej pogody, która, jak wiadomo, nie jest poddana ludzkiej kontroli. Te warunki życiowe, może ktoś dalej

twierdzić, nie wynikały ze złej woli czy świadomej polityki, ale z ogólnego zacofania, niechlujstwa czy nawet potrzeb gospodarki. Przede wszystkim niewolnicza siła robocza była potrzebna do realizacji wielkich przedsięwzięć planu pięcioletniego. Jeżeli nawet poziom śmiertelności był wysoki, to godna współczucia śmierć wielu ofiar była konieczna, aby móc zrealizować wartościowe cele. Było jedno uderzające zdanie, wyrażające cynizm wspólny obu systemom obozów. Na bramie faszystowskich obozów widniał napis: „Arbeit macht frei” (praca czyni wolnym) podczas, gdy nad bramą Kołymy był napis: „Praca jest sprawą honoru, odwagi i heroizmu” 071057.

Podważanie sowieckich danych

Inną możliwością wyjaśnienia różnic w moralnych reakcjach jest szczupłość informacji o sowieckich zbrodniach. Podczas gdy w epoce post-stalinowskiej informacje o ilościowych rozmiarach masowych zbrodni zaczęły się dopiero pojawiać, dla większości opinii publicznej, nawet tej z wyższym wykształceniem pozostawały one czystą abstrakcją. Jak zanotował pół wieku temu Arthur Koestler: „statystyki nie krwawią, szczegóły tak”. Jednakże kiedy stopniowo były ujawniane szczegóły przez tych, co przeżyli, były one często określane (szczególnie przez rewizjonistycznych historyków) jako zbyt osobiste i emocjonalnie nacechowane, aby traktować je jako wiarygodne.

Pod koniec II wojny światowej system faszystowski został zniszczony, filmowcy mogli swobodnie wejść do byłych obozów, archiwa zostały otwarte, wielu sprawców zbrodni zostało przesłuchanych i osadzonych. Duża liczba populacji Europy i Ameryki mogła zobaczyć zdjęcia komór gazowych, krematoriów, stosy ciał i wycieńczonych ocalałych.

Tak długo, jak istniał system sowiecki, niewiele było dostępnych informacji o sowieckich obozach. Zachodni dziennikarze i naukowcy nie mogli badać byłych lub istniejących obozów, aby odtworzyć przeszłość. Dopóki Gorbaczow nie doszedł do władzy, system sowiecki był wysoce utajniony. Sadzę jednak, że brak informacji nie był decydujący. Pewne informacje były dostępne już w latach 30., więcej pojawiło się po II wojnie światowej (włączając w to pracę Dallina i Nikołajewskiego, opublikowaną w 1948 roku), a jeszcze więcej po Chruszczowskiej destalinizacji. Monumentalna pionierska praca Roberta Conquesta *The Great Terror* była dostępna od 1968 roku. W 1978 roku autor ten opublikował książkę: *Kołyma: Arctic Death Camp* – przerażające studium o najbardziej morderczym sowieckim obozie. Wydano nawet porównawcze studia (oparte na osobistych doświadczeniach) o faszystowskich i sowieckich obozach koncentracyjnych autorstwa Margaret Huber, *Under Two Dictators*, czy *Inny Świat* Gustawa Herlinga-Grudzińskiego. Jednakże prace te spotkały się z małym zainteresowaniem i wywołały nikłą moralną reakcję. Niewielka reakcja na wspomniane dzieła wymaga dalszego badania.

Reprezentatywne były kontrowersje wokół Wiktora Krawczenki. Pod koniec lat 40. kwiat francuskiej inteligencji oczerniał Krawczenkę (sowieckiego uciekiniera i autora dwóch ważnych książek) i kwestionował jego twierdzenia o sowieckich obozach. Postawa lewicy w USA nie była zyczliwsza. Dziennikarz z „The Nation” napisał w 1949 roku: „ten człowiek (Krawczenko) jest bardzo kiepski... Brakuje mu dystynkcji i kultury... Jest on również bardzo złym propagandzistą. Popołnia błędy przez wyciąganie ręki tam gdzie gra wymaga, aby ją ukrył.” Po jego ucieczce (1944) magazyn „Time” napisał: „redaktorskie komentarze (o nim) były minimalne i ostrożne. Większość amerykańskich redaktorów troskliwych o subtelność stosunków amerykańsko-sowieckich... i trwających 26 lat trudności w dotarciu do prawdy w jakimkolwiek szczególe związanych z Rosją, nie chciała nadstawiać swoich karków”.

Niedawno Noam Chomsky wyraził (również w „The Nation”) wielkie wątpliwości co do wiarygodności kambodżańskich uchodźców i szacunków masakry dokonanej przez reżim Pol Pota.

Trzeba wspomnieć, że po II wojnie światowej ponad dwa miliony sowieckich uchodźców w zachodniej Europie (jeńców wojennych i robotników wziętych przez Niemców) zostało repatriowane do Związku Sowieckiego z pomocą brytyjskich i amerykańskich wojsk – w owym czasie wydarzenie to nie wywołało czyjegось moralnego oburzenia. Upadek Związku Sowieckiego stworzył nową sytuację. Jest możliwe przedstawić widoczne (również pod względem historyczno-statystycznym) dowody jego ciemnych czynów, odzwierciedlać były obozy, odkrywać masowe groby, pytać ocalałych i krewnych ofiar. Jednakże nadal niewiele jest reportaży: amerykańscy dziennikarze nie udają się do miejsc masowych morderstw w Związku Sowieckim, zespoły filmowców nie filmują pozostałości Archipelagu Gułag (rzadkie wyjątki to: program „60 Minutes”, w którym pokazano reportaż o „ostatnich więźniach politycznych” w obozie Perm 35, program PBS „Wewnątrz Gorbaczowskiej Rosji” zrealizowany przez Hedricka Smitha, w którym pokazano masowe groby w Kuropatach, marcowy numer „National Geographic” z 1990, w którym opublikowano artykuł „Ostatnie dni Gułagu?”

oraz artykuł o odkryciu szkieletów w Kolbaszewie na Syberii w marcowym numerze „New York Magazine” z 1993 roku). Nie było żadnych telewizyjnych filmów dokumentalnych o Gułagu ani w publicznej telewizji, ani w CNN czy w innych sieciach. Rosyjskie programy telewizyjne o masowych morderstwach nie były wyświetlane w amerykańskiej telewizji. Żaden hollywoodzki film nie próbował pokazywać jakiegokolwiek aspektu sowieckich represji i terroru.

Częściowym wyjątkiem jest *Doktor Żiwago* (zrealizowano też angielski film oparty na powieści Sołżenicyna *Jeden dzień z życia Iwana Denisowicza*, a amerykańska telewizja kablowa w 1985 roku pokazała film *Gułag*, który bardziej był szpiegowskim thrillerem).

Nie organizuje się żadnych konferencji, ani sympozjów porównujących faszystowskie obozy zagłady z archipelagiem Gułag, nie przeprowadza się badań sprawdzających zastosowanie teorii „posłuszeństwa władzy” w odniesieniu do masowych zbrodni popełnionych przez system komunistyczny (koncepcja ta została sformułowana przez Stanleya Milgrana, aby wyjaśnić postępowanie nazistów).

Nie jest nierozsądne wierzyć, że te same polityczne opcje, które w ostatnich latach wyrażały swój sprzeciw wobec nazwania Związku Sowieckiego imperium zła, odgrywały rolę w zaniedbywaniu pamięci o sowieckich masowych morderstwach.

Zadnej moralnej równości

Ci którzy, zajmują miejsce na lewo od centrum politycznej sceny i są najbardziej odizolowani od amerykańskiego społeczeństwa, wydają się mieć największe problemy w wyrażeniu moralnego oburzenia wobec sowieckich okrucieństw – nawet wtedy, kiedy ich zaistnienie jest niepodważalne.

Książka, po której można by się spodziewać badania moralnych wymiarów sowieckich masowych zbrodni, nosiła tytuł *Sanctions for Evil: Sources of Social Destructiveness*. Był to zbiór 18 esejów napisanych przez przedstawicieli amerykańskich nauk społecznych wydanych w 1971 roku. Jednakże okładka książki i spis treści wyjaśniła, że redaktorzy i autorzy nie są zainteresowani zbrodniami popełnionymi przez Związek Sowiecki i inne komunistyczne kraje. Oto wyjątki ze spisu treści: My Lai, Biafra, bunt w Detroit, Hiroshima, Dachau, lincze, masakra Indian, polowanie na czarownice w Salem, hiszpańska inkwizycja, wojny dynastyczne, wyprawy krzyżowe, nie kończący się inwentarz.

W tym nie kończącym się inwentarzu nie było miejsca dla ofiar sowieckich czystek i obozów pracy. W jedynym w całej książce przypisie dotyczącym komunizmu i komunistów ukazano ich jako ofiary prześladowania w USA, będącego następstwem strachu przed komunizmem i patologią amerykańskiego społeczeństwa. Znalazło się w tej książce przekonujące uzasadnienie, że znane studium o osobowości autorytarnej nie odnosi się do ludzkiej lewicy.

W 1969 roku Michael Parenti, politolog i krytyk amerykańskiego społeczeństwa miał tylko tyle do powiedzenia o sowieckich obozach: „Przez wiele lat antykomunistyczni pisarze twierdzili, że w danym momencie od 15 do 25 milionów sowieckich obywateli przebywało w niewolniczych obozach pracy... Ale takie statystyki sprawiają, że ogólna liczba uwięzionych ludzi... przez 25-letni okres stanowiłaby zatrważająco duży procent sowieckiej populacji. Utrzymywanie i nadzorowanie obozów pracy byłoby największym rosyjskim przedsiębiorstwem. To, że ZSRS mógł utrzymać populację więzienną o takich rozmiarach jest, powiedzmy, co najmniej wysoko wątpliwe.”

Inną ilustracją tej postawy jest los ważnego dokumentu opublikowanego po angielsku w 1980 roku. Był to *Pierwszy przewodnik po więzieniach i obozach pracy w Związku Sowieckim* sporządzony przez Avrama Shifrina, byłego więźnia tych obozów. Ta monumentalna i drobiazgowa praca dostarczała informacji o dwóch tysiącach instytucji karnych, zaopatrzona była w mapy i nawet fotografie. Zawierała listę 41 „obozów śmierci”, „gdzie więźniowie zmuszani do pracy w niebezpiecznych, niezdrowych warunkach na rzecz sowieckiego przemysłu zbrojeniowego byli narażeni na pewną śmierć.” Książka pozostała prawie nie zauważona, jej autor nie pojawiał się „talk shows”, a w USA poświęcono jej dwie krótkie recenzje opublikowane w specjalistycznych pismach, po które nie sięga przeciętny czytelnik. Godny zapamiętania przykład badanego tutaj nastawienia umysłu został odzwierciedlony w 1987 roku w telewizyjnym programie *The Faces of Enemy* autorstwa Sama Keena bardziej znanego jako autora popularnej książki o problemach mężczyzn *Fire in the Belly*. Zadaniem programu było zbadać związki pomiędzy dehumanizacyjną propagandą polityczną a ekstremizmem. Jednakże w programie tym nie było żadnych odniesień do zjawisk, które występowały w ruchach czy systemach komunistycznych (napisałem o tym do Keena podkreślając jednostronność programu, lecz nie otrzymałem żadnej odpowiedzi.)

Podczas gdy okrucieństwa związane z nazistami, ekstremistyczną prawicą i amerykańską polityką w Wietnamie były dobrze opisane,

nie było żadnego odniesienia do Stalina, Mao i kulturalnej rewolucji czy Pol Pot.

Historyczna amnezja i asymetria widoczna jest również w szkolnych podręcznikach do nauk społecznych i współczesnej historii, które rzadko wspominają o sowieckich (czy komunistycznych) masowych morderstwach, koncentrując się jedynie na nazistowskich przypadkach ludobójstwa. Ucząc w dużym uniwersytecie przez ćwierć wieku, spotkałem jednego studenta, który przed wstąpieniem na uniwersytet wiedział o sowieckich zbrodniach; większość kończyła szkoły średnie bez znajomości takich rzeczy. Trzeba wspomnieć, że chociaż uczeni zajmujący się naukami społecznymi zwracając niewielką uwagę na sowieckie zbrodnie, to zdarzają się wśród nich ważne wyjątki. Do nich należy Irving Louis Horowitz, autor *Taking Lives: Genocide and State Power* (1982) oraz Terence Des Pres, która napisała *The Survivor: An Anatomy of Life in the Death Camps* (1976). Oboje ci autorzy porównawczo badają zbrodnie faszystowskie i sowieckie oraz obozy koncentracyjne obu systemów.

Jednakże tak zwani rewizjoniści (ich wspólnym mianownikiem jest odrzucenie modelu totalitarnego oraz mniej krytyczny pogląd na system sowiecki) stali się bardziej widoczni w sowietologii w latach 70. i 80., kiedy zostały przedsięwzięte próby minimalizowania masowych zbrodni dokonanych, przez Związek Sowiecki. Najbardziej znany z tych wysiłków jest profesor J. Arch Getty, który szukając nowej perspektywy teoretycznej dla czystek partyjnych w latach 30. traktuje je głównie jako administracyjne procedury w trakcie których pewni członkowie partii byli czasowo z niej wyrzuceni. Starał się on zaniżyć liczbę więźniów pozostałych w sowieckich obozach koncentracyjnych. Ostatnio profesor Getty w prasowym artykule zgodził się na wyższą liczbę ofiar, ale w najnowszej publikacji wydanej wspólnie z Robertem Manningem (*Stalinist Terror: New Perspectives*) czynił na nowo wysiłki, aby zmniejszyć liczbę zamordowanych. Bardziej interesujące z punktu widzenia moralnej odpowiedzi na te kwestie jest interpretacja popełnionej zbrodni. Aby być bezstronnym zacytujmy uwagę Czesława Miłozza, którą napisał 40. lat temu w *Zniewolonym Umysle*: „Z chwila kiedy uznamy historyczną konieczność za rodzaj dżumy, przestaniemy ronić łzy nad losem ofiar. Dżuma czy trzęsienie ziemi nie wywołują na ogół oburzenia. Stwierdza się katastrofę, odkłada gazetę i je się dalej spokojnie śniadanie”.

Ta nowa analiza nie powołuje się wprawdzie na „historyczną konieczność”, ale wskazuje na pewne podobieństwo stalinowskich czystek do epidemii czy trzęsienia ziemi. Getty i jego kołom zależy na pomniejszeniu zarówno osobistej odpowiedzialności Stalina, jak i odpowiedzialności politycznego systemu, który on stworzył. Uznają oni za błąd szukać „genezy stalinowskiego terroru w osobie zniewolanego dyktatora, systemie administracyjnym tego czasu czy naturalizmu leninizmu”. Gdzie zatem pozostało nam szukać?

Pozostało nam takie wyjaśnienie wspomnianych wydarzeń, które nie wymaga konieczności dokonania ich moralnej oceny czy podania ich definicji. Getty i William Chase piszą: „Kiedy w latach 1936-37 wybuchł terror, szybko wydostał się on spod kontroli, chaotycznie odzwierciedlając osobistą nienawiść (wyłącznie na poziomie lokalnym – P. H.) i sam napędzając się strachem. Wyjaśnienie terroru (...) winno zostać uzupełnione przez ujęcia, które zwracają uwagę na brak koordynacji, lokalne zamieszanie i osobiste konflikty.”

Nieskoordynowany „terror redukuje odpowiedzialność politycznego systemu do lokalnego zamieszania” i „osobistych konfliktów”. Wcześniej w tym samym tomie Getty i Manning (odnosząc się do książek innego rewizjonisty Gabora Rittersporna,) sugerują, że „Stalin (...) Jeżow (szef NKWD) i wysoko postawieni funkcjonariusze NKWD szczerze wierzyli (moje podkreślenie – P. H.), że naród był opanowany przez spiski i konspiracje (...). Daje on do zrozumienia (Rittersporn), że ich odpowiedź była zakorzeniona w tradycjonalistycznych wiejskich wierzeniach, głoszących, że za codzienne niepowodzenia odpowiedzialne są machinacje z tych duchów (...). Praca Rittersporna sugeruje, że elementy prerewolucyjnej wiejskiej kultury pozwoliły zdynamizować stalinowskie prześladowania, pod wpływem (...) niedoborów w gospodarce (...) i liderów, którzy wyznawali, upolitycznili i wykorzystali takie tradycjonalistyczne wierzenia”.

Getty i jego koledzy sugerują, że szczerze żywione konspiracyjne fantazje pozwalają wyjaśnić terror oraz jego spontaniczne, nieskoordynowane aspekty. (Faszyści również szczerze wierzyli w konspirację, a szczególnie w światowy spisek żydowski, które w żaden sposób nie podważały ich zdolności do wymyślenia skutecznych środków, aby pozbyć się Żydów, ani nie skłaniają zewnętrznego świata do zdjecia z nich odpowiedzialności w imię żywnych złudzeń). Natomiast tutaj wymieniane są nie- czy presowieckie czynniki, takie jak: „przedrewolucyjna wiejska kultura” i „tradycjonalistyczne wiejskie wierzenia”, aby rozmyć odpowiedzialność sowieckiego systemu.

W powyższym tomie Manning pisze: „W późnych latach 30. reformistyczne wysiłki utorowały drogę terrorowi pod wpływem dramatycznych warunków czasów. Polityczne, społeczne i ekonomiczne napięcia przyspieszone przez wynik niemieckiego ekspansjonizmu, nagła eskalacja granicznych konfliktów z Japończykami w Mandżurii, klęska zbiorów w 1936 roku i narodowa decyzja, aby represjonować byłych członków dysfunkcjonalnego ruchu opozycyjnego, stworzyła napięty polityczny klimat.”

W świetle tego, co zostało powiedziane i zrobione, „nowa perspektywa spojrzenia na stalinowski terror” przedstawia wyjątkowo szeroki zasięg czynników i wyjaśnień, z których wszystkie są niezależne od politycznej woli działających jednostek. Jest to podejście, które zwalnia komentatora od postawienia pytania o moralną odpowiedzialność czy wyrażanie moralnego potępienia. Moralna wrażliwość, o której tu mowa nie jest ograniczona wyłącznie do Amerykanów.

Niewielkie studium empiryczne (omawiane w mojej książce *Anti-Americanism*, 1992) odkrywa podobne podejście wśród grupy kanadyjskich uczonych. Kiedy poproszono ich (w pocztowym kwestionariuszu) o wymienienie najbardziej szokujących wydarzeń tego stulecia, na pierwszym miejscu 52% respondentów wymieniło holocaust. Dosłownie nikt nie wymienił żadnej zbrodni sowieckiej. Na drugim miejscu 15% respondentów wymieniło czystki stalinowskie. Kiedy zapytano ich, kogo uważają za najmniej cenionego politycznego lidera w tym stuleciu, 29% respondentów wymieniła na pierwszym miejscu Reagana, podczas gdy Stalin został wymieniony przez 8,5% biorących udział w ankiecie.

Innym, wiele mówiącym przykładem jest śmieszność, na jaką naraził się Prezydent Reagan, mówiąc o Związku Sowieckim jako o „imperium zła”. Określenie to było tak odmienne od rozpowszechnionych w środowisku akademickim poglądów, że nikt nie troszczył się o to, by wyjaśnić, dlaczego określenie Reagana ma być tak zabawne. Niepopularność Sołżenicyna wśród liberalnej i lewicowej amerykańskiej inteligencji jest innym przejawem tych nastrojów. Jego utożsamienie sowieckiego systemu ze złem, jego wojowniczy antykomunizm i determinacja, aby system ten określić w moralnym wymiarze, nie przysparza mu popularności wśród amerykańskich intelektualistów. Jest dopuszczalne okazywać smutek czy żal nad sowieckimi zbrodniami, ale moralne potępienie sprawców jest już przesadą. Popelił on również niewybaczalny występ. Tom Wolfe zauważył, iż Sołżenicyn sugeruje, że nie tylko stalinizm i leninizm, ale również marksizm i marksowski socjalizm prowadzi do obozów. Józef Brodski sądzi, że niepopularność Sołżenicyna ma związek z przedstawionymi przez niego „nieodpartymi dowodami”, które zagroziły „mentalnemu murowi, postawionemu przez zachodnią lewicę” wokół zagadnienia sowieckich zbrodni.

Jest jedno podobieństwo pomiędzy reakcjami na holocaust i sowieckie zbrodnie: w obu przypadkach są przeprowadzane wysiłki, aby zmniejszyć rozmiary zbrodni. Jednakże rewizjoniści holocaustu uznawani są za dziwaków i oszustów, w przeciwieństwie do prof. Getty'ego i jego kolegów, którzy choć przez niektórych krytykowani, z pewnością mogliby zostać wyłączeni ze społeczności naukowej. Rewizjonizm wobec zbrodni stalinowskich jest bardziej akceptowany od rewizjonizmu wobec holocaustu. W czasie, kiedy Związek Sowiecki zaklasyfikował faszystowskie Niemcy do największych tyranów epoki nowożytnej i sprawców masowych morderstw na niespotykaną skalę, stosowne jest zapytać, dlaczego sowieckiego systemu nie potępiono tak stanowczo, jak czynów nazistów, szczególnie wtedy, kiedy dowody każdego rodzaju (od masowych grobów do archiwów) stały się dostępne.

Źródła moralnej tępoty

Cechą współczesnych czasów jest to, że w społecznej świadomości istnieją tylko te wydarzenia, o których wspominają mass-media. Warto więc zauważyć, że sowieckie masowe zbrodnie popełnione w ostatnich dekadach były w zasadzie nieobecne w mediach.

Pamiętać przy tym trzeba, że nie wszystkie zbrodnie sowieckie zostały popełnione w odległej przeszłości. Spektakularne masowe morderstwa na ludność cywilną zostały popełnione przez siły sowieckie za czasów Breżniewa w Afganistanie, w latach 80. Zainteresowanie nimi było powierzchowne, choć odnotowano, że liczba zabitych cywilów sięga rzędu miliona. Jeżeli ustaliliśmy, że okrucieństwa sowieckiego systemu nigdy nie przeniknęły głęboko do świadomości społecznej ani do świadomości uniwersyteckich elit (z wyjątkiem garstki specjalistów), ani nie spowodowały moralnego potępienia porównywalnego do potępienia zbrodni nazistowskich, pozostaje próba wyjaśnienia tego zjawiska.

Wyjaśnienie tego fenomenu leży w długotrwałej i chronicznej ignorancji Zachodu i niezrozumienia przez niego sowieckiego systemu. Było ono stymulowane przez postawy wahające się od całkowitego zaoferowania aż do sceptycyzmu wobec doniesień o zbrodniach komunistycznych. Jest bezdyskusyjne, że wielu Amerykanów, w tym wielu wysoko wykształconych, całkowicie opacz-

nie rozumiało naturę sowieckiego systemu w czasie jego istnienia, a szczególnie podczas jego najbardziej okrutnego okresu. Mniej zauważalna jest trwałość tych błędnych przekonań i ich wpływ na moralną ocenę sowieckich zbrodni, dokonanych w dalekiej i nieodległej przeszłości. Korzenie obecnej postawy sięgają lat 30., kiedy to wpływowi animatorzy opinii publicznej byli pod takim wrażeniem ustroju Związku Sowieckiego, że sądzili, iż taki godny poważania system nie mógł popełnić masowych zbrodni, a jeżeli popełnił, to są one niezbędnym kosztem szlachetnego eksperymentu.

W 1938 roku Upton Sinclair pisał o kolektywizacji i wynikłego stąd głodu: „Oni pozbawili bogatych chłopów ziemi, wysłali ich do pracy do odległych obozów bądź przy budowie dróg. Może kosztowało to milion istnień ludzkich – może... pięć milionów – ale nie możecie inteligentnie myśleć o tym, dopóty nie zapytasz, jak wiele milionów istnień ludzkich kosztowałoby nieprzeprowadzenie żadnych zmian (...). W ludzkiej historii nie ma żadnej wielkiej społecznej przemiany bez zabijania.”

W środku lat 40. Jerome Davis, profesor Yale Divinity School, odkrył, że w czasie stalinowskich czystek „tylko niewielka część populacji była nimi objęta, a ci sami ludzie, którzy widzieli procesy moskiewskie, byli świadkami najwspanialszych triumfów sowieckiego centralnego planowania. Podczas gdy przykręcano śrubę niewielkiej mniejszości, większość społeczeństwa sowieckiego żyła w większym dobrobycie.”

W 1953 roku szukając usprawiedliwienia dla przemocy związanej ze stalinowskimi czystkami, dwóch akademickich marksistów, Leo Huberman i Paul Sweezy, zapytało: „Czy przemoc jest stosowana do utrwalenia stanu rzeczy, w którym przemoc staje się niezbędna, czy... jest stosowana w interesie stworzenia prawdziwie ludzkiego społeczeństwa, w którym sama stanie się zbędna i zostanie zniesiona?”

Ten typ racjonalizacji z powodzeniem mogli stosować faszysty; po oczyszczeniu świata z Żydów nie będzie dalej żadnej potrzeby stosowania przemocy. W taki więc sposób masowe zbrodnie komunistyczne i polityczna przemoc była pojmowane przez lewicę, a szczególnie skrajną lewicę. Ich moralna neutralizacja polegała na stwierdzeniu, że są one godne pożałowania środkami prowadzącymi do chwalebego celu. Legitymizujący sowiecką przemoc byli zainteresowani tylko celem i niewiele wiedzieli o środkach, nie chcieli się również o nich dowiedzieć. Sartre dostarczył najbardziej ambitnej (i moralnie odrażającej) racjonalizacji tego stanowiska: „Zgadzasz się z tym lub nie, koncepcja socjalizmu jest uprzywilejowana, aby to zrozumieć musisz być zwolennikiem ruchu socjalistycznego i zaakceptować jego cele; innymi słowy, myślimy o tym, co się robi w jego imieniu, o jego poszukiwaniach i metodach w świetle jego celów...”

Brzmiało to niewiarygodnie, ale w latach 30. sowieckie obozy koncentracyjne często były widziane jako humanistyczne instytucje, mające na celu reformę charakteru człowieka, a nie miejsce jego powolnej eksterminacji. Według Anny Luise Strong, miały one „wychowywać kryminalistów”. Profesor Gillin, autoritet penologii i były prezes Amerykańskiego Towarzystwa Socjologicznego, stwierdził, że „system jest wymyślany, aby resocjalizować przestępców i pomóc wrócić im do społeczeństwa”. Ella Winter była zachwycona tym, że dowiedziała się, iż przestępcy nie są traktowani jak wyrzutki. Harold Laski (ostatnio obchodziliśmy stulecie jego urodzin) nie miał wątpliwości o wyższości sowieckiego systemu penitencjarnego nad jego zachodnimi odpowiednikami. On był również zdumiony „wspaniałymi relacjami pomiędzy więźniami a strażnikami...” (przypisy do tych bredni są zamieszczone w artykule *Our Harold*, napisanym przez jego biografę w grudniowym numerze „New Republic” z 1993 roku). Webbowie postrzegali sowieckie więzienia jako „tak wolne od fizycznego okrucieństwa, jak może być wolne jakiekolwiek więzienie w jakimkolwiek kraju”. Maurice Hindus, autor wielu reportaży o Związku Sowieckim stwierdził, że „kary, tortury, głód, poniżanie nie mają zastosowania w tym systemie”. Małżeństwo Lamontów rozmawiało z więźniami, którzy poinformowali ich, że nie czują, iż przebywają w więzieniu. Lamontowie nie mieli powodu, aby im nie wierzyć. To było w latach 30. Dziesięć lat później Henry Wallace i Owen Lattimore wciąż wychwalali obozy pracy na Dalekim Wschodzie Związku Sowieckiego. Podczas II wojny światowej wojenna kamaryla zakazała zajmowania się sowieckimi zbrodniami. Klasyczny etap zimnej wojny stworzył możliwości krytyki sowieckiego systemu, ale pojawienie się ogromnej dokumentacji holocaustu zmniejszyło zainteresowanie czynami Sowietów. Pod koniec lat 40 pojawił się maccarthyzm, który tylko wzmocnił badane tutaj postawy. Paradoksalnie można powiedzieć, że senator McCarthy swoimi działaniami osiągnął skutki odwrotne od tych, co zamierzał: zdyskredytował na następne dziesięciolecie opozycję wobec ruchu komunistycznego i systemu.

W swojej krytycznej książce o antykomunizmie Parenti związał go z: „patriotycznym chuligaństwem, zbiorowymi iluzjami, propa-

gandą politycznej ortodoksji, uwięzieniem dysydentów i pojawieniem się potężnego militarnego establishmentu... Za granicą antykomunizm spowodował wyścig zbrojeń, terror nuklearny, wzmacnianie opresywnych dyktatur... śmierć młodych amerykańskich chłopców i rzeź ludzi mieszkających daleko od nas... Przyniósł nam tylko smutek i wstyd".

Po McCarthym jawny antykomunizm stał się kłopotliwą (kojarzoną z polowaniem na czarownicę) postawą, odrzucaną przez szanujących się liberalnych intelektualistów, dziennikarzy, a nawet polityków.

Od lat 60. aż do pierestrojki Gorbaczowa, rozpoczętej w 1985 roku, zagrożenie wojną nuklearną wywierało wielki wpływ na zachodnią percepcję komunizmu. Ruch pokojowy skutecznie rozpowszechnił wiarę, że kwestionowanie moralnej uczciwości sowieckiego systemu podkopałoby pokój. W zamian za to powinniśmy skupić się na sprawach łączących oba kraje, takich jak np. ilość dzieci czy powodzenie zwykłych ludzi. Ponieważ wzajemne zaufanie jest tak bardzo pożądane przez obie strony, byłoby gorzej niż niegrzecznie wydobywać na światło dzienne czyny dokonane przez sowiecką politykę w przeszłości (oraz w teraźniejszości), gdyż utrudniłoby to osiągnięcie dobrych stosunków. Stwierdzenie w 1983 roku członka amerykańskiej delegacji pokojowej w Związku Sowieckim było typowe: "...braki w wiedzy możemy nadrobić entuzjazmem i wspólnie podzielanym poglądem, że... kobiety w naszych dwóch krajach są prawdopodobnie bardziej podobne niż różne." Dalsza argumentacja była taka, że "ludzie, którzy uprawiają pszenicę, nie mogą chcieć wojny". Norman Mailer podsumował te uczucia następująco: "żyjemy w przekonaniu, że Rosja jest złą siłą. Obecnie świat jest na krawędzi samozniszczenia. Czy możemy odrzucić naszą niechęć i odrazę?" Dwóch wysoko postawionych działaczy pokojowych, dr Chivian i dr Mack, odkryło nawet, że sowieckie przemilczenie katastrofy w Czarnobylu było spowodowane chwałebnym zamiarem "części sowieckiego kierownictwa zatuszowania sprawy i utrzymywania swoich obywateli w przekonaniu, że nic się nie stało, aby uchronić ich od emocjonalnych niepokojów." Utrzymywali, że taka praktyka była dobra dla ich psychicznego zdrowia.

Postawy takie nie były ograniczone do aktywistów ruchu pokojowego i intelektualistów. Sondaż przeprowadzony przez Yankelovicha w 1984 roku wykazał, że młodzi i lepiej wykształceni Amerykanie są bardziej skłonni udzielić Związkowi Sowieckiemu kredytu zaufania i charakteryzują się bardziej ufnymi postawami wobec systemu sowieckiego; większość z nich wierzy, iż lepiej byłoby, gdybyśmy przestali traktować Sowietów jak wrogów i próbowali niwelować nasze różnice w duchu zasady „żyj i pozwól żyć innym”.

Osobnym problemem jest to, czy te postawy zapobiegły wojnie nuklearnej. Na pewno jednak nie były pomocne w stworzeniu atmosfery, w której sowieckie zbrodnie mogły być krytycznie badane i oceniane. Aktywiści ruchu pokojowego nie byli motywowani tylko przez strach przed nuklearnym konfliktem. Oddziaływało na nich to, co nazywamy kulturą przeciwnika. Wysoce krytyczni wobec amerykańskiej polityki zagranicznej i tradycyjnych amerykańskich wartości, ruchy te były bezkrytyczne wobec jakiegokolwiek politycznego systemu, który tylko zajmował krytyczną postawę wobec Ameryki. Zalewający się łzami na myśl o brakach swojego własnego kraju, wątpili, czy jakiegokolwiek inny kraj mógł przewyższyć niedostatki Ameryki. W tych warunkach pojawia się koncepcja moralnej równości pomiędzy USA a ZSRS.

Sam Keen napisał: „W obecnym konflikcie amerykańsko-sowieckim, patrzymy na siebie jako na grupę ruchomych celów... Postrzegamy Sowietów jako jednostki będących zaledwie środkami w osiągnięciu celów państwa. Oni widzą nas jako żadne władzy jednostki, żyjące na koszt społeczeństwa i zezwalające na zysk niewielu osiągany kosztem wyzysku wielu. Tak długo, jak będziemy się znieważać, tak długo będziemy wolni od kłopotliwego zadania patrzenia na poważne winy i okrucieństwa obu naszych systemów.”

Charakterystyczne dla tego nastroju była książka *Giants* (1977), którą Richard Barnet nazwał definitywnym podręcznikiem moralnej równości. Sugerował on, że wśród wielu innych podobieństw „oba kraje cierpią na kryzys legitymizacji”, „szaleństwo jednej biurokracji wspomaga szaleństwo drugiej” i że „każdy (kraj) jest więzieniem sześćdziesięcioletnich obsesji. Marshal Shulman, znany sowietolog i były wysoko postawiony doradca w Departamencie Stanu, rozpoczął swój artykuł w *Foreign Affairs* w 1987 roku standardową inwokacją: „Zarówno Stany Zjednoczone, jak i Związek Sowiecki (podkreślenie moje – P. H.) są ograniczeni przez parafialne, domowe interesy i znajdują się pod wpływem przestarzałych ideologii, które nie są w stanie wykreować kompetentnego i światła tego rządu zdolnego rozwiązać swoje problemy... proporcjonalnie do swoich ważnych i wspólnych interesów.”

Obrazy moralnej równości głęboko spenetrowały masową kulturę. Le Carre sportretował kierownictwo wywiadów USA i ZSRS jako przeżarte korupcją. Amerykanie, jak zauważył Walter Laquer, są przedstawieni jako „idioci i (lub) fanatyczni purytanie... napelnie-

ni nienawiścią”. Filmy z Jamesem Bondem upewniają nas, że źli chłopcy rzadko wywodzą się z KGB ale są raczej różnego autoramentu renegatami: handlarzami śmiercią (żądnymi władzy kapitalistami), zwariowanymi fanatykami bez konkretnej politycznej przynależności, stwarzający problemy obu supermocarstwom.

Nie ma wątpliwości, że to głęboko odczuwane wierzenie o moralnej (niemoralnej) równości USA i ZSRS było w dużej mierze odpowiedzialne za stworzenie klimatu, w którym nie było łatwo publicznie dyskutować czy oceniać historyczne zbrodnie sowieckiego systemu. Trzeba również dodać, że do czasu jego ostatecznego upadku była nadzieja (na zachodzie), że sowiecki system może zostać zreformowany. Związek Sowiecki przetrwał dłużej od faszystowskich Niemiec i to już wydawało się coś udowodniać. Reformy, które nastąpiły po śmierci Stalina, a później po dojściu Gorbaczowa do władzy były czymś w rodzaju wstecznego usprawiedliwienia horroru poprzedniej epoki. Czy można było za nie ponosić wielkie cierpienia? Gorbaczow stworzył tak wysokie oczekiwania wobec reform i instytucjonalnej ciągłości, że historyk Moshe Levin przewidział (w 1988) odnowienie partii związku republik: „Ponieważ partia jest głównym stabilizatorem politycznego systemu i tylko niewielkie grupy poparłyby środki powodujące erozję integralności całego związku czy scentralizowanego państwa. Partia... jest jedyną instytucją, która może przeprowadzić gruntowne reformy systemu bez narażania w tym procesie podstaw ustroju.” Wśród niektórych amerykańskich intelektualistów pojawiła się nowa nadzieja, że w miejscu narodziła zdeformowanego systemu może powstać Gorbaczowski socjalizm z ludzką twarzą.

Anty-antykomunizm

W sercu tych asymetrii zbiegają się dwie podstawowe nici. Jest to – z jednej strony – pozostałość starego socjalistycznego idealizmu, który nie mógł uwierzyć w zło systemu, budującego socjalizm; jest irytujące dla krytyków kapitalizmu oceniać jego głównego wroga jako równego pod względem moralnym faszystowskiemu Niemcom.

Wpływ idealistycznego socjalizmu na ignorowanie czy minimalizowanie zbrodni sowieckiego systemu został zwielokrotniony poprzez wyznawanie go przez wielu wybitnych amerykańskich intelektualistów i osoby publiczne od lat 30. aż do epoki Gorbaczowa. Nie mogłaby być sporządzona lista o podobnej długości i ciężarze gatunkowym osób składająca się z amerykańskich konserwatystów wyrażających swój podziw dla faszyzmu, sympatii, która była głównie ograniczona do osób z marginaliów amerykańskiego życia publicznego. Jeżeli amerykański program w PBS (*America and the Holocaust*) szukał przyczyn moralnej obojętności Ameryki wobec tragedii holocaustu, to na pewno jest miejsce dla podobnych badań analizujących amerykańskie postawy polityczne wobec ofiar Stalina (w szczególności sowieckich uchodźców repatriowanych do Związku Sowieckiego po II wojnie światowej) i moralną powściągliwość, spowodowaną przez wojenną kooperację oraz iluzję wobec komunizmu.

Drugą nicią jest dziedzictwo maccartyzmu: jego nieintencjonalne zdyskredytowanie antykomunizmu, które spowodowało powstanie anty-antykomunizmu w latach 60., wzmocnione przez odrzucenie zachodnich wartości. W stanowisku anty-antykomunistycznym znajdują się dwie sprzeczne postawy: z jednej strony powierzchowne niezajęcie się, że systemy komunistyczne (niektóre z nich) były złe, ale twierdzi się, iż to nie usprawiedliwia zerowania na ich brakach; z drugiej strony antykomunistyczne postawy określane są jako obsesja, fantazja, fobia, patologia i metafora dla wszystkiego, co jest złe w amerykańskim społeczeństwie. Kiedy raz krytyka wobec komunizmu została określona jako aberracja, pozostało niewiele miejsca dla wyrażenia moralnego potępienia wobec jego dokonań, nawet jeżeli obejmowały one masowe zbrodnie Stalina. Tak długo, jak opisane tutaj postawy przetrwają, a szczególnie przekonanie, że zło amerykańskiego społeczeństwa przeważa nad złem wszystkich innych i uniemożliwia jego członkom potępienia zbrodni popełnionych przez kraje komunistyczne, nie będzie zbyt wielkich bodźców do badania, analizowania konsekwencji i moralnego oceniania sowieckich zbrodni.

Paul Hollander

Przedruk za: Paul Hollander, *Soviet Terror, American Amnesia*. *National Review*, 2 V 1994, nr 8, przetłumaczył Krzysztof Brzechczyn. Paul Hollander wykłada socjologię na University of Massachusetts w Amherst. Jest autorem takich książek jak: *Political Pilgrims, Anti-Americanism i Decline and Discontent*. Obecnie pracuje nad książką, której tematem jest upadek komunistycznej ideologii wśród elit komunistycznych partii i załamanie się systemów komunistycznych.

Po wyborach w Polsce A.D. 1997

Przed ogłoszeniem wyników wyborów w Polsce istniały trzy zasadniczo różne możliwości:

1. Zwycięstwo SLD i kontynuacja dotychczasowej polityki.
2. Zdecydowane zwycięstwo Akcji Wyborczej „Solidarność” i ROP-u (ponad 3/4 miejsc w przyszłym parlamencie).
3. Wynik pośredni.

Wiemy już, że wynik wyborów przyniósł trzecie z rozwiązań. Zanim przyjrzymy się bliżej konsekwencjom aktualnych wyników, zastanówmy się nad tym, na jakim etapie znalazła się demokracja w Polsce. Pierwsze zasadnicze spostrzeżenie to zauważalny podział politycznej sceny na dwa duże ugrupowania. Z pozoru mamy do czynienia z sytuacją zbliżoną (niemal) do tej w krajach anglosaskich, gdzie w Wielkiej Brytanii konkurują konserwatyści i Partia Pracy, a w Stanach Zjednoczonych demokraci i republikanie. Z pozoru, podkreślamy to wyraźnie, może się zdawać, że w kolejnych wyborach zostaną w Polsce na scenie politycznej dwie konkurujące ze sobą siły.

Linie podziałów politycznych w Polsce nie przebiegają jednak pomiędzy dwoma dużymi (w parlamencie) politycznymi siłami. Linie te dzielą scenę polityczną na ugrupowania – parlamentarzystów, którzy reprezentują w działaniach politycznych szersze interesy społeczne z jednej strony, oraz na tych, których celem politycznego działania jest obrona interesów rządzących w ostatnich 8 latach politycznych elit, wyprzedzających narodowy majątek, blokujących reprivatyzację i prywatyzację i robienie z Polski kraju latynoamerykańskiego z powiększającym się obszarem biedy i nędzy. Jeśli pod tym kątem przyjrzymy się składowi świeżo wybranej władzy ustawodawczej, to trudno byłoby tu o wyrażenie entuzjastycznego optymizmu. Większość polskiego społeczeństwa będzie mogła w obecnym parlamencie liczyć w najlepszym wypadku na co trzeciego parlamentarzystę. Jednak w porównaniu do wyników wyborów w 1993 roku mamy do czynienia z zauważalnym postępem, gdyż w Sejmie, który niedawno skończył swoją kadencję, doprawdy ze świecą byłoby szukać choćby jednego takiego sprawiedliwego!

Zauważmy, że ponad 40% wyborców nie uznało za stosowne pojawić się przy wyborczych urnach. Nie dostrzegało w politycznym świecie przedstawicieli swoich interesów i swojego spojrzenia na życie społeczne. W porównaniu do poprzednich wyborów postęp w tym zakresie jest niewielki, zaledwie kilkuprocentowy.

Teraz przejdźmy do sedna naszych rozważań, do wyjaśnienia sytuacji, w której na jednego przedstawiciela interesów społecznych przypadać będzie w parlamencie aż dwóch politycznych reprezentantów dotychczas rządzących elit. Wprawdzie bardzo prawdopodobne wydaje się, że przyszły rząd utworzą AW, „S” z Unią Wolności, po czym można się będzie domyslać, że to Unia Wolności postara się zdominować wpływy w tym rządzie kosztem AW, „S”-u. Pamiętajmy jednak, że to ludzie Unii Wolności wspólnie z komunistami rzadzili w rządzie Mazowieckiego, a Balcerowicz w dwóch rządach kierował polityką gospodarczą. Sformułowany i realizowany osobiście przez niego program był następnie kontynuowany przez rząd Hanny Suchockiej, a gdy partie o komunistycznym rodowodzie doszły do rządu, niewiele w tym planie zmieniły. Jeśli zresztą przeanalizujemy go bliżej, to okaże się, że był to plan sformułowany jeszcze w czasach rządów Messnera i tylko przewidywany przy wprowadzeniu jego w życie społeczny wybuch sprawił, że odłożono go na półkę, skąd sięgnął po niego w kilka lat później Balcerowicz.

Rządy, zarówno sygnowane nazwiskiem Balcerowicza, jak i polityków postkomunistycznych w latach 1993-1997, były realizowaniem tych samych planów. Wstrzymanie zwrotu własności ukradzionej obywatelom niegdyś przez komunistyczne państwo, wyprzedaż własności państwa za łapówki wymuszane na kontrahentach na rzecz politycznych dysponentów. Tę zasadę realizował i minister Lewandowski, i Kaczmarek. Działania obu były w istocie swoistym „skokiem na kasę”, dorobek wypracowany przez wiele pokoleń Polaków w przeszłości.

Zauważmy teraz, że co najmniej kilkunastu parlamentarzystów z AW, „S”-u, to w istocie mniej lub gorzej ukrywani agenci z jednej strony Unii Wolności, z drugiej Wałęsy, który także popychał od dłuższego czasu Unię Wolności w objęcia AW, „S”-u.

Na jakim więc etapie jest obecna demokracja w Polsce? W pierwszym sejmie III RP w 1989 roku komuniści obsadzili 2/3 wszystkich mandatów, a ludzie broniący ich interesów materialnych i politycznych – resztę. Ogół społeczeństwa nie miał niemal wcale przedstawiciela – tak naprawdę! W następnym sejmie rządu Jana

Olszewskiego broniło w nocy z 4 na 5 czerwca tylko 115 posłów. W sejmie w latach 1993-1997 nie było ani jednego posła o cechach przez nas pożądanym. W obecnym sejmie większość posłów „Solidarność” zapewne będzie bronić społecznych interesów. Kilku-dziesięciu jednak posłów z całą pewnością nie będzie ich bronić, tylko słuchać dyspozycji płynących, czy to od Unii Wolności, czy to od Wałęsy. W istocie możemy teraz zauważyć pewien postęp, porównując obecny parlament do tego, który rozwiązał prezydent Wałęsa, znaczny postęp natomiast, gdy porównamy nowy parlament do poprzednich sejmów III RP.

Przestawiona tu sytuacja z całą pewnością wpłynie na decyzje parlamentu w najbliższych latach. Choć trudno spodziewać się odwrócenia procesu puperyzacji kraju, trudno przede wszystkim wyobrazić sobie możliwość znacznych zmian w nowej, lewicowej konstytucji. W obecnym parlamencie przecież mamy partie, które ją przygotowały (w chwili pisania tych słów los Unii Pracy nie jest całkiem jednoznaczny). Sojusz tylko tych partii pozwoliłby, jak już zauważyliśmy, stworzyć rząd. Trudno przypuszczać, że partie te zgodzą się na gruntowne przeróbki konstytucji świeżo uchwalonej.

Podobny problem istnieje z realizacją wysuwanych przez „Solidarność” i ROP hasła dekomunizacji czy głębokiej lustracji. W tej sprawie podział głosów będzie z całą pewnością wyrażał się stosunkiem 2:1 (2 – to przeciwnicy ekomunizacji i lustracji, zaś 1 – jej zwolennicy). Natomiast scena polityczna będzie dzielić się na obrońców interesów elit oraz na obrońców społecznych interesów.

Jednak prawdziwe przysłowiowe schody zaczną się przy próbach realizacji wyborczego programu AW, „S”-u. Politycy reprezentujący interesy rządzących elit będą za wszelką cenę starali się to uniemożliwić. Nastąpi całe pasmo politycznych konfliktów, które zaczną się już w chwili ustalania składu nowego rządu. Wejście do niego bardzo chętnie – co deklaruje – Unia Wolności, która postawi jako warunek wstępny i główny realizację swojego drugiego planu Balcerowicza. Prędko okaże się, że bez takiej ugody sformowanie nowego rządu firmowanego przez AW, „S” może okazać się niemożliwe. A czym jest tak naprawdę ten drugi plan Balcerowicza? Po prostu kontynuację planu pierwszego. A pierwszy, jak wiemy, mocno osadził w społecznym siedle komunistyczne nomenklatury, tworząc z nich wpływową w gospodarce rynkowej lobby. Zwycięzca wyborów, AW, „S”, bardzo prędko zostanie postawiony do kąta, z którego będzie mógł wyjść, jeśli zgodzi się na programowy dyktat.

Grupa 150 (w najlepszym razie) posłów AW, „S”-u wsparta przez niewielką grupę posłów ROP-u stanie szybko przed niemożnością realizacji w praktyce zadeklarowanych zamierzeń. Grupa ta będzie się przyglądać, jak legenda „Solidarności” zostanie po raz kolejny użyta do przykrycia politycznych działań, które z ludzką solidarnością nie będą mieć nic wspólnego.

Otóż to zderzenie, z jednej strony z programem AW, „S”-u, a z drugiej z planem Balcerowicza nr 2, będzie pierwszym ważnym sprawdzianem faktycznej siły i miejsca parlamentarzystów, którzy podjęli się ochrony interesów większości społeczeństwa.

Pamiętajmy tu o tym, że w obecnym parlamencie takie partie jak SLD, UW, PSL dysponują ilością głosów pozwalających na sformowanie rządu, który miałby sejmową przewagę. Jest to jednak układ, który odstąpiłby bliskie związki – w istocie – między SLD – UW, czyli udaremniłby jeden ze znakomicie realizowanych już od 8 lat planów. Możliwość realizacji takiego scenariusza nie jest wielka, zauważmy jednak, że także i w tym układzie możliwe byłoby wprowadzenie w życie drugiego planu Balcerowicza. W obu wypadkach byłby to ten sam plan, realizujący politykę wymierzoną w większość społeczeństwa, będący sednem ideologii polityków, którzy bronią interesów obecnie rządzących elit.

Warto zauważyć, że Balcerowicz w pierwszym planie ograbił z oszczędności wszystkich Polaków. Chyba rozsądnie byłoby patrzeć mu teraz bardzo uważnie ręce i na to, co w istocie zamierza zrobić. Przecież w swoim pierwszym planie deklarował, że spadek produkcji nie będzie większy niż 4%, a naprawdę przy realizacji jego planu spadek ten sięgnął 40%! Czy można wierzyć komuś tak nieodpowiedzialnemu?

Można już dziś przewidywać, że działania ugrupowań broniących interesów rządzącego Polską lobby o komunistycznym rodowodzie prędzej czy później osłabią społeczną siłę, a może nawet dosyć szybko zepchną partie i posłów, broniących społecznych interesów, znowu na margines życia parlamentarnego tak, jak to miało miejsce w parlamentach 1989-1991 i 1993-1997 III RP. Wiele wskazuje tu na to, że wyborcze zwycięstwo AW, „S”-u w praktyce okaże się zwycięstwem bardzo przymusowym.

W kolejnych roważaniach cyklu – „Po wyborach A.D. 1997” – przedstawiemy analizę wyników uzyskanych przez pozostałe ugrupowania, które znalazły się w parlamencie oraz w senacie.

Olgięrd Żmudzi

Obóz niepodległościowy po wyborach

Sytuacja polityczna po ostatnich wyborach parlamentarnych przypomina w dużym stopniu to, co pamiętamy z lat 1989-93. Siły solidarnościowe świętują swój spektakularny sukces wyborczy, podczas gdy przegrani formalnie postkomuniści mają wiele danych po temu, by nadal być faktycznymi panami sytuacji. „Wasz prezydent, nasz premier” – postulował Michnik po wyborach w 1989 r. I nie tylko pod tym względem przeżywamy dziś swoistą powtórkę z historii. Postkomunistyczny prezydent z przysługującym mu prawem weta, dominująca pozycja postkomuny w bankach, gospodarce, państwowych służbach cywilnych i mundurowych, korzystne dla postkomunistów i uniemożliwiające sprawne rządzenie zapisy w nowej konstytucji itd. – wszystko to sprawia, że obozowi solidarnościowemu trudno będzie skonsumować odniesione zwycięstwo wyborcze i zaspokoić oczekiwania swojego elektoratu. Nowy rząd weźmie na siebie cały ciężar odpowiedzialności za obecną tragiczną sytuację w służbie zdrowia i oświacie, za nadciągający kryzys gospodarczy, za niemoc państwa w walce ze skutkami powodzi i za inne następstwa czteroletniej działalności rządów postkomunistycznych, bez realnej możliwości szybkiego i skutecznego uporania się z trapiącymi kraj problemami. Natomiast postkomuniści mogą ustawić się w wygodnej roli opozycji, konsekwentnie torpedującej działalność nowych władz państwowych, a jednocześnie zbijającej polityczny kapitał na wytykaniu nowemu rządowi wszelkich potknięć i zaniedbań.

Najbardziej pomyślną dla postkomunistów okolicznością jest wysoki wynik wyborczy Unii Wolności. Wbrew pozorom, to nie AW „S” jest prawdziwym zwycięzcą w tegorocznych wyborach, lecz właśnie UW. Przy obecnym układzie sił w parlamencie trudno jest bowiem wyobrazić sobie powstanie jakiegokolwiek silnego i stabilnego rządu bez udziału tej partii. Trzy najbardziej prawdopodobne możliwości w zakresie formowania rządu przedstawiają się następująco: większościowy rząd koalicyjny SLD – UW, rząd mniejszościowy UW z czynnym poparciem przez SLD w Sejmie, większościowy rząd koalicyjny AW „S” – UW. W każdym z wymienionych wypadków UW będzie siłą dyktującą warunki, określające cele i możliwości działania nowego rządu.

Zgóry wiadomo, że UW będzie konsekwentnie występować przeciwko jakimkolwiek radykalnym zmianom systemowym w życiu politycznym kraju, a w szczególności przeciwko wszelkim zmianom zmierzającym do zerwania polityczno-prawnej ciągłości z PRL. Udział UW w tworzeniu władz państwowych stanowić będzie dla postkomunistów najlepszą gwarancję ich politycznego i ekonomicznego bezpieczeństwa. Przy dużym udziale UW w nowych rządach postkomuniści mogą liczyć na to, że – podobnie jak w latach 1989-93 – ich obecna porażka wyborcza okaże się z czasem jedynie swoistym manewrem strategicznego odwrotu, umożliwiającym uchylene się od odpowiedzialności za opłakane skutki dotychczasowego rządzenia krajem i przygotowanie się do ponownego odzyskania pełnej władzy w dogodnym dla nich momencie. W tych warunkach łatwo może dojść do tego, że entuzjazm i wielkie nadzieje związane z sukcesem AW „S”-u ustąpią wkrótce miejsca wielkiemu rozczarowaniu, które

przygotuje psychologiczny grunt pod przyszłe kolejne zwycięstwo wyborcze formacji postkomunistycznej.

Zorganizowany w ramach ROP-u obóz niepodległościowy ma w tej sytuacji ważną rolę do odegrania, pod warunkiem, że nie zatraci on swej politycznej tożsamości i właściwie wytyczy swoje strategiczne cele polityczne, wykorzystując odpowiednio dotychczasowe doświadczenia, ze szczególnym uwzględnieniem doświadczeń z okresu kampanii wyborczej. Obóz ten poniósł niestety w wyborach dotkliwą porażkę, wynikającą głównie z jego własnych błędów politycznych.

Błędem numer jeden było, moim zdaniem, niedocenienie korzyści, jakie mogło przynieść ROP-owi większe i bardziej aktywne zaangażowanie się w sprawę referendum konstytucyjnego. Kampania na rzecz obywatelskiego projektu konstytucji dawała środowiskom niepodległościowym niepowtarzalną okazję wyjaśnienia dużej części społeczeństwa, na czym polega zasadnicza różnica pomiędzy autentycznym obozem niepodległościowym a innymi siłami odwołującymi się do wspólnego dziedzictwa „Solidarności” czy ideałów prawicy. Sprawa referendum konstytucyjnego stwarzała również znakomitą okazję do ostatecznego zdyskredytowania UW w oczach ludzi związanych emocjonalnie z tradycją solidarnościową. Partia ta wystąpiła wówczas otwarcie jako polityczny sojusznik postkomuny. Szansa wykorzystania kampanii konstytucyjnej dla wzmocnienia politycznej pozycji ROP-u była tym większa, że „Solidarność” i AW „S” nie przejawiały w tej dziedzinie większej aktywności, w związku z czym łatwo byłoby odgrywać tu rolę pierwszoplanową.

Przypomnijmy, że do zwycięskiego dla sił niepodległościowych wyniku referendum konstytucyjnego niewiele brakowało – zabrakło w skali kraju zaledwie około 400 tysięcy głosów! Zwycięstwo takie mogło spowodować korzystną dla ROP-u radykalną zmianę całego układu sił politycznych w kraju. W szczególności mogłoby ono powstrzymać proces odpływania elektoratu od ROP-u do AW „S”-u. Inny też mógłby być wówczas wynik rokowań ROP-u z AW „S”-em w sprawie wystawienia wspólnych kandydatów do senatu. Inny byłby wynik wyborów...

Gdyby skromną część niemałych środków finansowych, jakie wydano na indywidualną promocję kandydatów ROP-u w niedawnych wyborach, przeznaczono parę miesięcy temu na propagowanie stanowiska ROP-u w sprawie konstytucji, to być może wynik wyborczy ROP-u okazałby się dużo bardziej korzystny. Niestety, szanse te nie zostały należycie wykorzystane, a efektem tego był stopniowy spadek popularności ROP-u, wyraźnie dostrzegalny w sondażach opinii publicznej poczynawszy od maja br. (zbieżność z datą referendum konstytucyjnego z pewnością nie jest tu dziełem przypadku!).

Główna szansa ROP-u polegała na uświadomieniu wyborcom, że jest on jedyną formacją polityczną o charakterze konsekwentnie niepodległościowym i antypeerelewskim. Szansy tej nie próbowano jednak wykorzystać i ROP poszedł do wyborów po prostu jako jedno więcej ugrupowanie powołujące się na tradycję „Solidarności” i ideały prawicy. W wyborczej propagandzie ROP-u nie starano się wytłumaczyć

społeczeństwu, że tonami w walce o władzę nie są wale „lewica” i „prawica”, jak w normalnym państwie demokratycznym – do takiej normalności ciągle nam daleko! – lecz peerelowski układ mafijno-agenturalny i zmagające się z nim siły niepodległościowe (można to było znakomicie wyjaśnić właśnie przy okazji kampanii konstytucyjnej, w toku której wyraźnie zarysował się prawdziwy układ sił politycznych w Polsce!). W dalszym ciągu z uporem trzymano się naiwnego schematu „lewica-prawica”, kompletnie zamazującego rzeczywisty obraz polskiej sceny politycznej. W tych trudno dziwić się, że miażdżąca większość przeciwników postkomuny wołała zagłosować po prostu na najsilniejsze ugrupowanie solidarnościowe i „prawicowe”, tj. na AW „S”.

Innym wielkim błędem działaczy ROP-u była zbyt pewność siebie, wyrażająca się w niezachwianym przekonaniu, że – na przekór wynikom sondaży – partia ta ma zapewnione poparcie kilkunastu procent wyborców. Żłudne to przeświadczenie sprawiło, że już od początku roku więcej energii wkładano w wewnętrzpartyjne rozgrywki personalne, związane z układaniem list kandydatów do parlamentu, niż w widoczną na zewnątrz działalność służącą pozyskiwaniu elektoratu (ukoronowaniem tego nonsensu stała się głośna sprawa Macierewicza u samego progu wyborów). Za wcześniej zaczęto dzielić przysłówiową skórę na niedźwiedziu i tym chyba między innymi tłumaczy się również fakt zlekceważenia i niedostatecznego wykorzystania szans jakie stworzyła ROP-owi sprawa referendum konstytucyjnego.

W efekcie dwa lata działalności ROP-u pozostały bez widocznego wpływu na wyborczy wynik tej partii, która cofnęła się niejako do punktu wyjścia – jej elektorat skurczył się do rozmiarów „twardego” elektoratu antykomunistycznego, głosującego na Jana Olszewskiego w wyborach prezydenckich w 1995 r. Wbrew pokładanym w nim nadziejom, ROP nie zdołał odegrać roli „trzeciej siły”, zbierającej głosy tej „milczącej” części społeczeństwa, która od lat zachowuje dystans stosunku do postkomuny, jak i w stosunku do sił solidarnościowych. Słaby wynik wyborczy ROP-u w połączeniu z ogólnie niską frekwencją wyborczą mówią same za siebie.

Wszystkie te doświadczenia powinny być wzięte pod uwagę przy projektowaniu dalszej strategii politycznej obozu niepodległościowego.

Uważam, że osią tej strategii powinna być sprawa konstytucji. W ramach konstytucji narzuconej nam przez koalicję SLD–UW–PSL–UP nie da się sprawnie rządzić krajem i fakt ten będzie coraz wyraźniej widoczny z każdym miesiącem po wyborach.

Zadaniem obozu niepodległościowego byłoby tłumaczenie społeczeństwu tego faktu i mobilizowanie opinii publicznej na rzecz uchwalenia nowej ustawy zasadniczej, zrywającej z polityczno-prawnym dziedzictwem PRL i nawiązującej bezpośrednio do tradycji II Rzeczypospolitej.

Sprawa szans uchwalenia nowej konstytucji może wydawać się obecnie beznadziejna w warunkach powstałego po wyborach układu sił w parlamencie (niemożność zgromadzenia kwalifikowanej większości głosów niezbędnej dla zmiany konstytucji). Beznadziejność ta jest jednak tylko pozorna, ponieważ do odrzucenia uchwalonej w bieżącym roku konstytucji nie potrzeba wcale kwalifikowanej większo-

ści głosów. Po pierwsze, formalnie nadal obowiązuje konstytucja kwietniowa z 1935 r., do której w każdej chwili można nawiązywać, odrzucając polityczno-prawną spuściznę PRL, z tegoroczną konstytucją włącznie (konstytucja ta nie stwierdziła wcale wygaśnięcia konstytucji z 1935 r. – formalnie obowiązują u nas nadal jednocześnie dwie różne ustawy zasadnicze!). Po drugie, uchwalona w bieżącym roku konstytucja została nam narzucona z zastosowaniem niedopuszczalnych kruczków prawnych (sprawa wymaganej frekwencji w referendum konstytucyjnym, co dodatkowo stwarza podstawę dla jej prawnej dyskwalifikacji). Istnieją zatem dobre podstawy do tego, by nowo wybrany parlament zwykłą większością głosów pozbył się uciążliwego gorsetu postkomunistycznej konstytucji, odwołując się bezpośrednio do polityczno-prawnej ciągłości II Rzeczypospolitej. Należy dążyć do tego, by nowy parlament przyjął uchwałę stwierdzającą, że PRL nie była autentycznym państwem polskim, lecz jedynie specyficzną formą sowieckiej administracji okupacyjnej, a państwo polskie w sensie prawnym stanowi bezpośrednią kontynuację II Rzeczypospolitej. Podjęcie inicjatywy w tej sprawie powinno być naczelnym zadaniem nowo wybranych posłów i senatorów ROP-u.

Im szybciej inicjatywa taka zostanie podjęta, tym wcześniej nastąpi wyraźne uczynienie politycznej tożsamości obozu niepodległościowego w oczach społeczeństwa i obóz ten zapewni sobie trwałe, jasno określone miejsce w politycznej świadomości obywateli. Widzę w tym główną szansę przetrwania ROP-u jako samodzielnej siły politycznej, posiadającej wyraźnie wyodrębnione miejsce na polskiej scenie politycznej i zdolnej odgrywać liczącą się rolę w życiu kraju.

Przetrwaniu ROP-u jako samodzielnej i liczącej się siły politycznej nie służą natomiast głośne w ostatnim czasie próby przekształcenia politycznego oblicza tej partii w duchu haseł neoendenckich („obóz narodowo-katolicki”). Są to działania samobójcze z co najmniej dwóch powodów. Po pierwsze – prowadzą one do wewnętrznego rozbitcia i skłócenia środowisk niepodległościowych, z których część musiałaby się znaleźć poza szeregami partii (niekoniecznie powodów wyznaniowych czy narodowościowych, lecz po prostu z racji nieakceptowania neoendenckiej filozofii politycznej). Po drugie – konsekwencją tych działań byłoby zatarcie zasadniczej linii podziału pomiędzy świadomym swoich celów obozem niepodległościowym a innymi siłami podpisującymi się pod tradycjami – „Solidarności” i ideałami prawicy. Jedno i drugie razem wzięte – uszczuplenie kadrowego zaplecza ROP-u i zamazanie różnic między nim a innymi ugrupowaniami „prawicowymi” czy „narodowo-katolickimi” – to najprostszy sposób na stopniową samolikwidację ROP.

Nasza szansa polega na byciu sobą. Przetrwamy i spełnimy swoje zadanie tylko wtedy, jeżeli liczącą się część społeczeństwa zacznie wreszcie postrzegać obóz niepodległościowy jako odrębną formację polityczną, której cechą wyróżniającą jest konsekwentne dążenie nie do reformowania dziedzictwa PRL, lecz do całościowej odbudowy niepodległego państwa polskiego na zdrowym, mocnym i uczciwym fundamencie prawnoustrojowym. Program i polityczna tożsamość Ruchu Odbudowy Polski zawarte są już w samej nazwie tej partii i najlepsze, co można czynić, to konsekwentnie kierować się tym drogowskazem.

Zbigniew Bereszyński

Ruch Odbudowy Polski na rozdrożu

Wynik wyborów wywołał reakcje wielu członków ROP-u. Oto garść uwag niżej podpisanego.

I Powtórka z RDR-u.

Już pod koniec działań wyborczych, a szczególnie po ich zakończeniu, można zaobserwować kroki podejmowane przez Antoniego Macierewicza, które bardzo przypominają działania p. Szeremietiewa. Można by nawet sobie snując przypuszczenia wyobrazić taki przyszły scenariusz: gdy po wyborach 1993 p. Szeremietiew przejmuje RdR, po wyborach 1997 p. Macierewicz przejmuje ROP, następnie po wyborach 2000 p. Parys przejmuje kolejną partię powstałą w wyniku wyborów prezydenckich 2000 roku, po czym na swoją kolejkę czeka p. Włodarczyk. W ten sposób wszyscy ministrowie rządu Jana Olszewskiego 1992 roku zostaną przez niego obdarowani centro-prawicowymi partiami!

Przedstawiony scenariusz wydaje się obecnie dziwnie prawdopodobny, ale nie powinno się do niego dopuścić!

II Pytania, pytania...

Ugrupowania organizowane przez Jana Olszewskiego nie były i nie są obciążone dziedzictwem PRL-owskich układów. Jednak polityczna praktyka rodzi wiele pytań, które pozostają bez odpowiedzi zarówno dla członków tych ugrupowań, jak i dla szerszej opinii społecznej. Koalicja dla Rzeczypospolitej zmarnowała w 1993 roku okazję wejścia do Parlamentu. Nie udało się zawrzeć sojuszu wyborczego ani z Porozumieniem Centrum, ani PSL- Porozumieniem Ludowym Gabriela Janowskiego, czy „Solidarnością '80” Mariana Jurczyka. Co wpłynęło na takie decyzje?

Był taki moment w wyborach prezydenckich w 1995 roku, gdy Jan Olszewski zaczął dostawać w badaniach opinii społecznej oceny bardzo niskie. I właśnie wtedy pojawił się jako pomocnik w kampanii p. Jacek Kurski, który zorganizował znakomite materiały do kampanii telewizyjnej. W obecnych wyborach kampania telewizyjna ROP-u była wyraźnie mdła i nieciekawa, a p. Kurski nie miał możliwości wykorzystania swoich propagandowych talentów. Dlaczego? Mało życzliwy ROP-owi Rafał Ziemkiewicz skomentował przedwyborcze działania sztabu ROP-u, jako strzelanie goli do własnej bramki, żeby tylko nie odnieść wyborczego sukcesu! Przy całej złośliwości był w tych twierdzeniach jakiś niezrozumiały dla zwykłego członka ROP-u sens! Pytań o różne propagandowe zaniechania można by postawić znacznie więcej, na przykład wykorzystano wyrazistą antykomunistyczną postać Kornela Morawieckiego zarówno w 1993, jak i 1997 roku? Problem ten jest o tyle ważny, bo sam lider ruchu wypadł w programie telewizyjnym z Waldemarem Pawlakiem na kilka miesięcy przed wyborami dobrze, jednak w przededniu wyborów jego wystąpienia, np. na żywo w radiu, nie były propagandowo olniewające.

Nie udało się przede wszystkim jedna sprawa. Nazwa ruchu zawiera słowo – Odbudowa. Dla sympatyków i członków tego ugrupowania określenie to jest jasne, zostało wielokrotnie przez liderów ruchu wyjaśnione. Jednak zupełnie źle wyglądała w przedwyborczej walce sprawa wytłumaczenia tego słowa milionom potencjalnych wyborców – elektoratowi, który mógł na ROP głosować. Ponieważ członkowie ROP-u wiedzą, co znaczy jego nazwie słowo – Odbudowa – więc nie ma się co dalej wysilać – tak zapewne sądzili członkowie kierownictwa tej organizacji i jego sztabu wyborczego. Nic bardziej błędnego! Jeśli ROP chciał odnieść polityczny sukces, to powinien dokonać przełożenia wyjaśnienia nazwy swojego ugrupowania na proste tłumaczenia hasłowe, jednoznaczne. Tego nie zrobiono, więc na ROP głosowali ci, którzy rozumieli, o co w jego nazwie chodzi, nie głosował nikt, dla kogo ta sprawa pozostała niejasna. I to jest główny klucz do takiego, a nie innego wyniku wyborczego!

III Co dalej?

Określenie sytuacji ROP-u obecnie nie jest łatwe.

ROP może i powinien stać się partią broniącą interesów wszystkich tych, którzy są dotknięci działaniami obecnych elit. ROP powinien stać się ugrupowaniem realizującym w praktyce hasła społecznej, gospodarczej, prawnej, moralnej, politycznej dekomunizacji (kolejność nieprzypadkowa!) Na trwanie w stagnacji, wpadanie w biedę czy wręcz nędzę narażona jest większość polskiego społeczeństwa. Otóż większość ta nie czuje, że może mieć swoją polityczną reprezentację, że mógłby nią być właśnie ROP-u. Wynika to z wielu czynników, od nazwy ugrupowania poczynając!

Nowa nazwa powinna określać w sposób zrozumiały cel i zadania, jakie sobie ruch stawia. Nie może w tej nazwie funkcjonować słowo

„odbudowa”, bo zwyktemu człowiekowi kojarzy się ona z odbudową zaraz po zakończeniu wojny, po której zostały ruiny. To, że takie ruiny w życiu psychicznym, politycznym, czy moralnym rzeczywiście istnieją, jest dla dziesiątków milionów zwykłych obywateli niezrozumiałe. Od znalezienia adekwatnej do zamierzeń politycznych nazwy zależy tu bardzo wiele, może nawet możliwość dalszego, coraz bardziej skutecznego politycznego istnienia ruchu. Mając dostęp do trybuny w Sejmie i Senacie ROP będzie mógł ewentualną zmianę nazwy przeprowadzić propagandowo bez większych trudności i choćby tylko z tego względu wynik wyborów można ocenić pozytywnie. Działania polityczne powinny opierać się na pełnej świadomości, na wiedzy o społeczeństwie, w którym się działa. P. Włodarczyk wyraził się niedawno na publicznie, że nie bardzo wie, o co tak naprawdę chodzi p. Macierewiczowi w jego koncepcji państwa katolickiego. Problem ten jest ważny i prowadzi być może do podziału i rozpadu ROP-u!

P. Macierewicz ma chęć i ambicję działania w takim państwie i takim społeczeństwie, jakie ono być powinno. Jeśli 95% narodu zostało ochrzczone, to wszyscy ci ochrzczeni powinni działać aktywnie w życiu religijnym. Tymczasem ROP lub ruch polityczny pod wodzą Jana Olszewskiego pod inną nazwą powinien próbować zdobyć społeczne uznanie w społeczeństwie polskim takim, jakie ono obecnie rzeczywiście jest. Myślę, że także wśród ludzi i dla ludzi, którzy zostali zainfekowani kłamstwami czerwonej i różowej propagandy. Niemala część polskiego społeczeństwa odnosi się z dużą rezerwą do wypowiedzi i działań kościelnej hierarchii. Oni bowiem wierzą – inna sprawa słusznie, czy niesłusznie – że nastąpiła zamiana władzy z czerwonej na czarną. Problem ten będzie narastał właśnie obecnie, jako efekt nowej sytuacji po wyborach.

W takiej sytuacji nawet najlepiej zorganizowana partia chadecka będzie miała zredukowany elektorat. A przecież wśród tej części społeczeństwa poddanej propagandowemu praniu mózgów znaczna większość przecież jest wykorzystywana przez rządzące elity, które utrzymują ją w biedzie, lub w najlepszym wypadku w społecznej stagnacji. Otóż do tych ludzi także powinien dotrzeć ROP (lub neo-ROP) ze swoimi politycznymi działaniami. Oczywiście ruch pod wodzą Jana Olszewskiego może i powinien w swoich działaniach odwoływać się do społecznej nauki Kościoła, gdyż jest to fundament działań społecznych niezwykle cenny, jednak hasła obrony wartości religijnych powinny w całości zostawić partiom o profilu zdecydowanie chadeckim.

Pole działań prospołecznych jest przecież bardzo duże. A to rolnictwo zagrożone możliwą konkurencją w przypadku wejścia o Unii Europejskiej, a to właściciele małego i średniego biznesu pozostający poza postkomunistycznymi układami i finansowymi parasolami komunistycznego układu, a to drobny handel zagrożony inwazją supermarketów, właściciele własności, której państwo nie chce zwrócić w procesie reprivatyzacji itd. Działania na tym polu, jeśli okażą się skuteczne, będą krokiem do przeprowadzenia rzeczywistej dekomunizacji. Skoro nie udało się jej przeprowadzić do tej pory przez akty polityczne, trzeba ten proces prowadzić na płaszczyźnie gospodarczo-społecznej, może w tej kolejności uda się go przeprowadzić.

Podjęcie się reprezentowania interesów społecznych wymagać będzie rozbudowanej politycznie formuły działania. ROP w jakimś sensie jest już do tego przygotowany, skoro w jego ramach działa i Solidarność RI, i stowarzyszenie pracodawców, i kilka mniejszych partii, których członkowie na czas działań w ROP-ie swoją działalność zawieszili. Formułę tę trzeba będzie znacznie rozszerzyć choćby na stowarzyszenia właścicieli, którzy domagają się reprivatyzacji, ugrupowania i stowarzyszenia emeryckie itp. Można być w tej sprawie pewnym optymistą. Gdy w 1993 roku niżej podpisany obserwował, jak koalicja kierowana przez Jana Olszewskiego pozbywa się kolejnych, możliwych koalicjantów, wtedy mogło człowieka ogarnąć przerażenie. W wyborach 1997 roku ROP był już bardziej zwarty. Poparcie, jakim cieszy się Jan Olszewski, umożliwiłoby stworzenie bardzo potężnego ruchu społecznego. Przedtem jednak ze swojego politycznego zaplecza p. Olszewski musi pozbyć się tych wszystkich, którzy nie widzą siebie w takiej koalicji i nie potrafią szanować wszystkich jej członków.

Przedstawione tu pytania i opisane perspektywy należy oczywiście traktować jako głos w dyskusji.

Olgierd Żmudzki

Krajobraz po wyborach czyli miejsce ROP-u na mapie politycznej Polski

Wybory parlamentarne ukształtowały polską scenę polityczną na okres przynajmniej czterech lat. Wiele wskazuje na to, że – po tzw. stronie solidarnościowej mogą być one początkiem powstania stabilnych obozów politycznych, posiadających swój stały elektorat i odrębne oblicze ideowo-polityczne. Z tego punktu widzenia ważnym zadaniem jest określenie miejsca ROP-u na scenie politycznej Polski. Aby tego dokonać trzeba jakoś wstępnie scharakteryzować polską scenę polityczną.

Dwa podziały

Podziały polityczne w naszym kraju przebiegają wedle dwóch kryteriów. Pierwszym z nich jest kryterium ideowo-programowe. Drugim – nazwijmy je umownie – stosunek do PRL-u. Ten pierwszy zasadza się na wyborze pewnego zestawu przesłanek filozoficznych, aksjologicznych, antropologicznych bądź teoretycznych, na których opierają się najważniejsze współczesne nurty polityczne: socjaldemokracja, chadecja, liberalizm, konserwatyzm. W każdej dojrzałej ideologii politycznej można wyróżnić jej twardy rdzeń ideowy – zawierający podstawową wizję człowieka i społeczeństwa oraz jego konkretyzacje programowe – rzeczowe programy polityczne, wskazujące, jak daną wizję ideową wprowadzić w życie w określonych warunkach historycznych i społecznych, przekonać doń wyborców, przygotować projekty ustaw, itd. Partie polityczne mogą między sobą różnić się rdzeniem ideowym, mogą też, odwołując się do tego samego rdzenia, różnić się programowymi konkretyzacjami.

Podstawą drugiego podziału jest stosunek do PRL-u. Postawa antypeerelowska przejawia się w pytaniu, co należy zrobić, żeby wyjść z rzeczywistości społecznej zbudowanej przez lata komunistycznego panowania. Do takich procedur umożliwiających wyjście z rzeczywistości totalitaryzmu zalicza zwykle się przeprowadzenie lustracji i dekomunizacji, dokonanie reprowaktywacji i uwłaszczenia społeczeństwa, zablokowanie powstawania nomenklaturowego kapitalizmu, osądzenie zbrodni popełnionych przez władze komunistyczne, wprowadzenie cywilnej kontroli nad armią, prowadzenie niezależnej polityki zagranicznej, wyrażającej się w wejściu do NATO i integracji z Europą zachodnią. To kryterium pozwala wyróżnić obóz antypeerelowski (często sam siebie nazywający antykomunistycznym) dążący do odcięcia pewniami łączącej nas z przeszłością, oraz obóz propeerelowski – akceptujący symbiozę z elementami peerelowskiej przeszłości. Warto podkreślić, że podziały te są od siebie logicznie niezależne: można być np. lewicowcem i domagać się lustracji albo prawicowcem i akceptować np. uwłaszczenie nomenklatury.

W tym miejscu pora na pewną dygresję. Nadzwyczajnych unormowań prawnych pozwalających przezwytyczyć totalitarne czy quasi-totalitarne dziedzictwo nie należy traktować jako próby odwetu czy polowania na czarownice – były one znanymi środkami umożliwiającymi w powojennych Niemczech i Włoszech wyjście z systemu totalitarnego (w jego odmianie faszystowskiej) i budowę demokratycznego kapitalizmu. Elementy tych rozwiązań znalazły już zastosowanie w niektórych krajach Europy Środkowej: Czechach, Niemczech, Estonii, itd., nie powodując bynajmniej apokaliptycznych skutków społecznych o których przestrzegają nas przeciwnicy rozliczenia z PRL-em.

Istota okresu przejściowego polega na tym, że podziały ideowo-programowe, które w dojrzałych demokracjach parlamentarnych są kluczowe, mniej ważą od sporów wokół sposobów przezwytyczenia z peerelowskiej rzeczywistości. W obecnej sytuacji społeczno-politycznej, kiedy to PRL nadal miesza się z III RP, zaryzykowałbym twierdzenie, że kryterium drugie (stosunek do PRL-u) jest znacznie ważniejsze od pierwszego (podziałów o charakterze ideowo-programowym). Dlatego też w minionym ośmioleciu mieliśmy do czynienia z tak licznymi

zawirowaniami politycznymi, egzotycznymi sojuszami, przechodzeniem prominentnych działaczy z jednej partii politycznej do drugiej i postępowaniem niezgodnie z własnymi deklaracjami politycznymi. Miara normalności jest stopniowe odchodzenie od kryterium stosunku do PRL-u i operowanie wyłącznie kryterium ideowo-programowym. W dalszej perspektywie, to właśnie podziały ideowo-programowe zadecydują o wykrystalizowaniu się stabilnych obozów politycznych o jasnych i klarownych przesłaniach politycznych, posiadających wykształcony elektorat. Natomiast w bliższej perspektywie podziały przebiegające wokół stosunku do PRL-u są ważniejsze i budzą więcej kontrowersji. Jednakże z chwilą rozwiązania konkretnych problemów (np. lustracji czy reprowaktywacji) stosunek do nich nie będzie już odgrywać większej roli – nie będzie mógł już dzielić ani klasy politycznej, ani wyborców. Przykładem może być np. sprawa wejścia do NATO i cywilnej kontroli nad armią. Mianowanie przez rząd Olszewskiego pierwszego cywilnego ministra MON-u i rozpoczęcie rozmów na temat przystąpienia Polski do NATO w 1992 r. wzbudziło znaczny opór układu postkomunistycznego oraz znaczne kontrowersje nawet w łonie tzw. obozu posierpniowego. Jednakże teraz, gdy kwestie te postawione zostały już na forum publicznym, nikt, nawet postkomuniści, nie kwestionują konieczności posiadania cywilnego ministra obrony czy wejścia do NATO. Zniknął problem i wraz z nim zniknęły podziały przebiegające na wskroś podziałów ideowych. Podobnie będzie z kolejnymi elementami składającymi się proces odchodzenia od dziedzictwa PRL-u.

Krajobraz polityczny po wyborach

Wybory 1997 roku umożliwiły zarysowanie się czterech podstawowych nurtów politycznych, wyróżnionych wyłącznie na podstawie kryterium ideowo-programowego: socjaldemokratycznego (SLD), liberalnego (UW), chadeckiego (AWS) i agrarnego (PSL).

Rzecz jasna, rzeczywisty stosunek do postpeerelowskiej rzeczywistości zniekształca podziały ideowo-programowe.

Opcja socjaldemokratyczna

Wywodząca się z PZPR, SdRP odwołuje się w swojej retoryce politycznej do ideologii socjaldemokratycznej. Jednakże w tym przypadku dziedzictwo PRL-u zaważyło w największym stopniu na praktyce politycznej socjaldemokracji. Do niej należą m.in. nomenklaturowe wpływy w gospodarce (vide Sekuła), kompromitujące kontakty towarzyskie z przedstawicielami wywiadu rosyjskim, osłanianie przedstawicieli komunistycznej nomenklatury (sprawa Jaruzelskiego i potępienia stanu wojennego) itd. W każdym innym normalnym kraju ujawnienie takich spraw oznaczałoby koniec kariery polityka i kompromitację partii. Ale nie w przypadku SLD, która jest nieczuła na wszelką krytykę. Obniżenie standardów wymagań wobec SLD w konsekwencji powoduje obniżenie standardów wobec całej klasy politycznej, a więc przyczynia się do zablokowania rozwoju normalnych obyczajów politycznych, niezbędnych do funkcjonowania każdej dojrzałej demokracji parlamentarnej. W takiej sytuacji określenie postpeerelowskiej formacji politycznej mianem socjaldemokracji jest umowne i przedwczesne, o wiele trafniejsze jest mówienie o nich jako postkomuniści. Postkomuniści są dlatego w dobrym położeniu, bo są jedynym reprezentantem elektoratu lewicowego. Ten brak zagrożenia ze strony konkurencji może utrudnić ich ewolucję w kierunku zachodniej socjaldemokracji, która – jak na razie – jest wyłącznie na poziomie retoryki politycznej, a nie praktyki.

Opcja liberalna

W tegorocznej kampanii wyborczej Unia Wolności posługiwała się wolnorynkową retoryką, pokazując odmienione, libe-

ralne oblicze. Liberalizm partii powstałej z połączenia KLD i UD jest wielce podejrzany. Nie wiadomo, jak dużą rolę w jej szeregach odgrywa tzw. frakcja społeczna Kuronia, Geremka *et consortes*. Działacze ci, wywodzący się w przeszłości z PZPR, są odpowiedzialni za podtrzymywanie symbiozy z układem komunistycznym w latach 1989-93. Weźmy chociażby stosunek do PRL-u bywał ważniejszy od liberalnej retoryki, którą posługuje się obecne kierownictwo. Lista zarzutów wobec UW jest długa. W celu ilustracji wspomnijmy o jednym: stosunku do reprivatyzacji. Wiadomo, że kategoria własności jest jedną z kluczowych wartości liberalizmu. Nie jest tak w przypadku liberalizmu w wydaniu UW, która w okresie sprawowania władzy nic nie zrobiła, aby dawni właściciele uzyskali zagrabioną własność. Tak było w szeregu innych spraw: kiedy zasady liberalne naruszały pozycję układu postkomunistycznego, zwyciężała zawsze spolegliwa postawa wobec dziedzictwa PRL-u.

Opcja chadecka

Mówienie o AW„S” jak o ugrupowaniu chadeckim jest na razie przedwczesne. Jak na razie formacja ta jest konglomeratem szeregu ugrupowań: konserwatywnego (SKL), liberalnego (Ruch Stu), narodowego (ZChN), i chadeckiego (PChD, PC, Ruch III RP). Ważny trzon odgrywają w nim działacze związku przyznający się do katolickiej nauki społecznej. Wydaje się jednak, że podstawą procesów integracyjnych będzie ideologia chadecka, a poszczególne nurty będą mogły stanowić jedynie o jej odmianach: czy to liberalnym, czy to konserwatywnym, czy narodowym. Pod względem stosunku do PRL-u AW„S” stanowi również prawdziwą mozaikę: są w tej formacji politycznej byli koalicjanci rządu J. Olszewskiego (PC), zwolennicy Wałęsy czy rozłamowcy z UW. Stopień antykomunizmu AW„S” zależeć będzie od wpływów Wałęsy. Im więcej będzie w niej ludzi Wałęsy, tym bardziej rząd skonstruowany na bazie AW„S” przypominać będzie rząd Suchockiej.

Opcja agrarna

Specyfiką polskiego życia politycznego jest silna pozycja PSL, stronnictwa odwołującego się do jednej grupy zawodowej. Pod względem ideowo-programowym tradycje agrarystyki sięgają końca XIX wieku PSL, choć jest przekształconym ZSL-em – sojusznikiem partnerem PZPR – w świadomości społecznej nie jest tak silnie utożsamiany z peerelowskim dziedzictwem. Podobnie jak SLD w elektoracie lewicowym, PSL ma monopol wśród elektoratu wiejskiego.

Dwie opcje pozaparlamentarne

Nie zdobyły mandatów w parlamencie dwie inne opcje polityczne: niekomunistyczna lewica (Unia Pracy) i libertariańska (Unia Polityki Realnej). Jeżeli myśli się w kategoriach budowy w pełni zrównoważonego systemu politycznego, to klęska tych ugrupowań jest pewną stratą. Porażka w wyborach Unii Pracy oznacza oddanie lewicowego elektoratu na pastwę postkomunistów. Wiadomo, że w każdym społeczeństwie, również i w polskim, istnieje i istnieć będzie lewicowy elektorat – byłoby więc lepiej gdyby był on reprezentowany przez niekomunistyczną lewicę.

Przydatna byłaby w naszym życiu politycznym również opcja libertariańska. Rządzący politycy – jak zauważył M. Friedmann – zawsze ulegają tyranii status quo. W przypadku Polski możemy mówić nawet o despotyzmie status quo, na który składa się potężny sektor biurokratyczny, państwowa gospodarka, nie zreformowana oświata, służba zdrowia, system emerytalny, itd.. W tej sytuacji obecność libertariańskiej prawicy z jej pryncypialną krytyką państwowych prerogatyw w gospodarce przydałaby się prawicowemu rządowi jako swoista odtrutka na państwowy etatyzm.

Specyfika ROP

Na tak narysowanej mapie podziałów politycznych możemy dopiero wprowadzić Ruch Odbudowy Polski. Można, bez przesady, powiedzieć, że specyfiką ROP-u jest pryncypialny i konsekwentny stosunek do dziedzictwa PRL-u. Na tym tle formacja ta wyróżnia się najbardziej spośród innych partii i ugrupowań.

Pięciomiesięczny rząd J. Olszewskiego zrobił dużo, by odciąć pępowinę łączącą III RP z PRL-em: wprowadził cywilną kontrolę nad armią, rozpoczął rozmowy na temat wejścia Polski do NATO, nie zgodził się na niekorzystny traktat z Rosją, przyspieszył rokowania w sprawie wycofania wojsk sowieckich, podjął nieudaną próbę lustracji. To jednak, co wyróżnia – w planie krótkoterminowym – formację J. Olszewskiego, może – w perspektywie długofalowej – zdecydować o jej słabości. ROP bowiem nie ma wyraźnego oblicza ideowo-politycznego różniącego go zdecydowanie od innych ugrupowań. A to, przypomnijmy, jest dopiero gwarantem budowy stabilnego stronnictwa politycznego posiadającego swój własny elektorat i zajmujące go określone miejsce na scenie politycznej. Stosunek do PRL – obecnie ważny, będzie się stawał coraz mniej istotny w miarę jak system społeczny w Polsce będzie przypominać normalny, demokratyczny kapitalizm. Pewne problemy rozwiążą się same – po 15 – 20 latach opcja zerowa stanie się nieaktualna, gdyż obecnie pracujący w UOP funkcjonariusze SB osiągną wiek emerytalny (albo wtedy będzie można ją w pełni zrealizować).

Pod względem założeń ideowo-politycznych program ROP-u można w zasadzie zaliczyć do programów nawiązujących do nurtu chadeckiej prawicy. Bardzo silnie podkreślane są w nim związki z Solidarnością i katolicką nauką społeczną. Zatem ROP odwołuje się do tego samego rdzenia ideowego, co AW„S”, różnice występują co najwyżej na poziomie konkretyzacji programowych. Jest to za mało, aby w oczach wyborcy wystarczająco odróżnić się od AW„S”. Stosunek do Wałęsy jest zbyt słabym kryterium dla przeciętnego wyborcy, który nie lubi wchodzić w biograficzne szczegóły.

Budowa przyczółków czy początek drogi po równi pochyłej

Wynik wyborów zmusza zatem do postawienia dramatycznego pytania o przyszłość ROP-u. Trzeba sobie zdawać sprawę, że budowa stronnictwa nie jest sprawą miesięcy ale wielu lat. Miejsca w Sejmie i w Senacie stwarzają dobrą okazję do budowy wizerunku stronnictwa opartego na klarownych i jasnych podstawach ideowo-programowych. Ale najpierw trzeba wiedzieć, jakie to mają być podstawy. Przed wyborami w ROP ujawniły się dwa nurty: katolicko-narodowy i tzw. umiarkowany. Oparcie budowy podstaw ideowych o założenia ideologii katolicko-narodowe dałoby formacji tej potrzebną oryginalność i odrębność. Ale wydaje mi się, że nie o taką odrębność i oryginalność idzie. Ze swoją antyżydowską i antymasońską obsesją nurt ten zaważył już wystarczająco na niekorzystnym wizerunku ROP-u w massmediach. Przyznać trzeba, że ROP uzyskałaby w ten sposób swoich stałych wyborców, ale ich liczebność nie przekroczyłaby zapewne 1-2%.

Pewnym manewrem byłaby, niegdyś propowana przez J. Kwiecińskiego, próba obejścia na prawo AW„S”. Wiązałoby się to z silniejszym akcentowaniem rozwiązań wolnorynkowych i odejścia od socjalnej retoryki. Pewnym rozwiązaniem byłby też rozwijany przez ROP eurorealizm. Jest to problem, jak sądzę, wart dyskusji, którego nie da się wyczerpać w powyższym atakule.

W przypadku niepowodzenia sformułowania oryginalnego oblicza ideowo-programowego ROP-u pozostaje zawsze możliwość przystąpienia do AW„S” i wzmacnianie tam opcji antypeerelowskich. Taka decyzja powoduje jednak pewne koszty. Przede wszystkim traci się możliwość mówienia własnym głosem oraz maleje wiarygodność krytyki kompromisów L. Wałęsy i UW. Co ważniejsze, maleją wtedy szanse samodzielnego startu J. Olszewskiego w następnych wyborach prezydenckich. Nie warto się bowiem ludzi, że ten polityk zostanie desygnowany przez AW„S”.

W każdym razie miejsca w Sejmie i Senacie stanowią istotny dorobek (wystarczy chociażby porównać obecność w mediach UP i ROP), a w przyszłym roku czekają nas wybory samorządowe. Nie warto go więc marnotrawić przez nierozważne decyzje. Zamiast tego wynik wyborczy ROP powinien być wstępem do poważnej dyskusji nad przyszłością ruchu i jego miejscem na mapie politycznej Polski.

Krzysztof Brzechczyn

Marszałek Józef Piłsudski zmarł 12 maja 1935 roku. Po uroczystościach pogrzebowych w Warszawie trumna z jego zwłokami została przeniesiona do Krakowa – złożona – 18 maja – na Wawel w podziemiach katedry, w krypcie św. Leonarda.

W krótkim czasie po pogrzebie Marszałka władze państwowe zaczęły organizować wycieczki na Wawel, złożone przede wszystkim z legionistów i młodzieży szkolnej, dla oddania hołdu Jego zwłokom. Niestety, wyczekujące w wielogodzinnych kolejkach dzieci, chcące oddać hołd byłemu Naczelnikowi Państwa, załatwiały potrzeby fizjologiczne po kątach, dlatego też w katedrze rozchodził się nieemiły zapach. Miały również miejsce alkoholowe libacje organizowane przez oficerów przy trumnie Marszałka. Wincenty Witos – trzykrotny premier Polski okresu międzywojennego – pisał, iż w Krakowie mówił mu jeden z profesorów, że „w krypcie, w której leżą zwłoki Piłsudskiego, prawie w każdy dzień leżą flaszki po wypitej wodce, papierosy, szmaty, niedopałki papierosów, odchody”¹. Wobec takiej sytuacji arcybiskup krakowski, Adam Sapieha, dążył do tego, by ostatecznie pochować Józefa Piłsudskiego w podziemiach katedry wawelskiej.

5 czerwca 1935 roku Sapieha wysłał list do ks. Jana Humpoli, kapelana prezydenta Polski, Ignacego Mościckiego, aby zechciał zapytać pana prezydenta, jakie są jego dalsze życzenia w sprawie definitywnego złożenia zwłok Marszałka: „Pragnąłbym wiedzieć, czy Pan Prezydent ten zechce się zająć, co naturalnie byłoby najbardziej do życzenia. Nie wiem również, czy już pomyślano o Dotychczas bowiem niezupełnie szczelna, na stałe nie jest odpowiednia. Należałoby zaś, by koniecznie porozumieć się co do rozmiarów i wyglądu tego sarkofagu z nami”². Kolejny list dotyczący tej kwestii wysłał Sapieha do przewodniczącego Wydziału Wykonawczego Naczelnego Komitetu Uczczenia Pamięci Marszałka Józefa Piłsudskiego (dalej: Komitet), gen. Bolesława Wieniawy-Długoszewskiego. Proponował w nim, aby pomiędzy Katedrą a Zamkiem powstało specjalne mauzoleum dla Piłsudskiego³. Niestety, oferta została przez władze państwowe Rzeczypospolitej odrzucona.

Tymczasem Komitet wysunął projekt urządzenia krypty w podziemiach skarbcza katedralnego⁴. Realizacja tego pomysłu wymagała jednakże wykonania wielu prac archeologicznych. Wreszcie całe przedsięwzięcie mogłoby w przyszłości doprowadzić do uszkodzenia prezbiterium katedry. Tak więc projekt musiał zostać odrzucony.

3 listopada tegoż roku Sapieha wysłał kolejny list do Wieniawy, w którym m.in. stwierdził, iż „dalsze pozostawienie zwłok, jak jest teraz, jest zupełnie niewłaściwe z wielu względów, a również i (nade wszystko) ze względu na szacunek do nich samych. (...) Oczekuję wniosków co do krypty. Miejsc pod Wieżą Srebrnych Dzwonów z wejściem do zewnątrz jest jednym możliwym, jak to znowu przekonałem się. Trzeba więc już zdecydować i rozpocząć roboty”⁵.

Wobec takiej sytuacji Komitet zdecydował, iż ostatecznym miejscem, gdzie spoczną zwłoki Marszałka, będzie Krypta pod Wieżą Srebrnych Dzwonów. Wieniawa poinformował prof. Adolfa Szysko-Bohusza pismem z dnia 12 grudnia 1935 roku, iż jego projekt adaptowania wspomnianej Krypty został zaaprobowany⁶.

W lutym 1936 roku Sapieha otrzymał pismo o zatwierdzeniu adaptacji krypty pod Wieżą Srebrnych Dzwonów.

1 grudnia 1936 roku ogłoszono konkurs na projekt sarkofagu. Termin nadsyłania prac miał wpłynąć w dniu 30 kwietnia 1937 roku.

W grudniu 1936 roku Sapieha wyjechał do Manili na Międzynarodowy Kongres Eucharystyczny, z którego powrócił w marcu 1937 roku. Natomiast wiosną 1937 r. w krypcie św. Leonarda wyłączono ogrzewanie elektryczne, które wcześniej urządził Komitet. Uzasadniano to wysokimi rachunkami za zużycie prądu, za który „nikt nie chciał płacić – jak pisał ks. Kazimierz Figlewicz – rachunki te opiewają dziś na kwotę ok. 5 tys. zł. i są w prokuraturii kapituły”⁷. W związku z tym doszło do zawilgocenia krypty, do czego „pryczyniała się także wielka ilość wieńców ciągle tam składanych”⁸. 11 marca 1937 r. wojewoda krakowski poinformował Komitet, stawiając wniosek o przeniesienie trumny ze zwłokami marszałka do krypty pod Wieżą Srebrnych Dzwonów, która jego zdaniem została całkowicie wykończona i nie wykazuje żadnego zawilgocenia.

Komitet nie wyraził jednak na tę propozycję zgody, stwierdzając, iż „przy pozytywnym załatwieniu wniosku p. wojewody zasłaby konieczność powtórnego przeniesienia trumny po wykończeniu sarkofagu”⁹.

Ponadto podkreślono, iż nie nastąpił jeszcze moment rozstrzygnięcia konkursu.

20 maja 1937 roku ogłoszono wyniki Konkursu na projekt sarkofagu. Pierwszej nagrody nie przyznano. Sumę 13 tys. rozdysponowano pomiędzy czterech nagrodzonych i czterech wyróżnionych. Przy czym najwyższą nagrodą w ilości 4 tys. złotych otrzymał Mikołaj Kułak.

17 czerwca tegoż roku Sapieha wysłał list do przewodniczącego Komitetu – Wieniawy: „Zwiedziłem Kryptę przeznaczoną na złożenie zwłok Pana Marszałka Piłsudskiego i przekonawszy się,

że jest ona już zupełnie gotowa i odpowiednia, postanowiła przeniesienie trumny w najbliższym czasie.

Przeniesienie to jest konieczne z wielu powodów, jak wilgoć w krypcie św. Leonarda, konieczność rozpoczęcia jak najrychlejszego restauracji tejże krypty, jako

też ułatwienie przystępu odwiedzającym zwłoki Marszałka. Przyjazd w końcu miesiąca króla rumuńskiego i złożenie hołdu przez niego wraz P. Prezydentem Rzeczypospolitej prochom p. Marszałka zniewala do przyspieszenia, tak że dokonamy go w przyszły wtorek 22 bm. i to zupełnie cicho, bez żadnego obrzędu. Przejściem przez katedrę tych dwu dostojników stworzyłoby bowiem znaczną trudność w przyjęciu ich. P. Prezydenta przyjmujemy wedle rytuału kościelnego, co dla króla, jako dla człowieka wyznania schizmatycznego, byłoby niemożliwym. Robienie zaś różnic wywołałoby niemile i szkodliwe konsekwencje dyplomatyczne. Gdy wejda z zewnątrz katedry, trudności te odpadną”¹⁰.

19 czerwca 1937 roku Wieniawa powiadomił Komitet o treści listu jaki otrzymał od Sapiehy. Tegoż dnia zwrócił się on z prośbą do arcybiskupa krakowskiego „Onieprzenoszenie Zwłok Marszałka do Krypty pod Wieżą Srebrnych Dzwonów – aż do ostatniego i jednorazowego złożenia jej w sarkofagu”¹¹. Następnego dnia Sapieha w liście do Wieniawy podtrzymał decyzję przeniesienia trumny Marszałka do nowej krypty. „Termin bowiem załatwienia sprawy sarkofagu jest bardzo niepewny i może trwać jeszcze latami – pisał Sapieha – czego powodem, że dzisiaj po 2 latach od śmierci Marszałka Piłsudskiego nie ma nawet w przybliżeniu takiego modelu, któryby temu celowi odpowiadał. (...) Wilgoć zaś panująca w krypcie św. Leonarda jest daleko więcej szkodliwa dla zwłok niż usunięcie zamkniętej trumny do przedsionka krypty na krótki czas wstawiania sarkofagu”¹². Sapieha zgodził się jedynie, aby przeniesienie zwłok nastąpiło nie 22 czerwca, lecz dzień później 23 bm. rano.

W związku z taką decyzją arcybiskupa krakowskiego Komitet zwrócił się do prezydenta Mościckiego z prośbą o pomoc w tej sprawie. Tenże zdecydował wysłać pismo odrębne do Sapiehy, aby przeniesienia zwłok zaniechał. Mościcki w takich oto m.in. słowach zwrócił się do księcia Metropolity: „Wobec gorących życzeń Naczelnego Komitetu Uczczenia Pamięci Józefa Piłsudskiego, by obecnie (przed ostatecznym uzgodnieniem miejsca trwałego umieszczenia trumny) nie ruszać z obecnego miejsca trumny ze zwłokami, proszę ci ja jak najusilniej, by zamiaru przeniesienia trumny w tej chwili nie wykonywać.

Zapewniam Księcia Metropolitę, że to życzenie wypowiadam w najgłębszej trosce o dobro interesu państwowego, jak też z głębi uczuć katolickich i dlatego nie wątpię, że Wasza Ekscelencja prośbę tę spełni raczy”¹³.

22 czerwca Szef Kancelarii Wojskowej gen. Schally udał się do Krakowa, aby osobiście wręczyć ów list. Sapieha jednakże do życzenia prezydenta Mościckiego ustosunkował się negatywnie.¹⁴

Ta nieszczęsna wiadomość tegoż dnia – 22 czerwca – doszła do Członka Komitetu, a zarazem posła, Tadeusza Brzęk-Osińskiego, który z własnej inicjatywy z posłem Władysławem Starzeniem udali się do Krakowa. 23 czerwca o godzinie 9.00 znaleźli się w gabinecie wojewody, gdzie przedstawili trzy propozycje celem niedopuszczenia do przeniesienia trumny:

- „1. administracyjnie wobec usuwania w krypcie drzwi, futryn i kamieni ze ścian – zabranianie i wstrzymywanie prac osobiście przez wojewodę i komisję budowlaną;
2. wojskiem zaciągnięcie warty honorowej (ewentualnie tłumacząc przysposobieniem do bytności Prezydenta i króla rumuńskiego);
3. wartę legionową – z pielgrzymkami modlących się”.¹⁵

Wojewoda zakomunikował im, że jest w stałym kontakcie telefonicznym z premierem, od którego ma polecenia, aby nic bez jego zgody nie robić.

W tymże czasie w Warszawie odbywało się posiedzenie Komitetu. Natomiast na Zamek Królewski był wzywany gen. Wieniawa, gdzie w gabinecie prezydenta Mościckiego w obecności marszałka Edwarda Rydza-Śmigłego i ministra spraw zagranicznych Józefa Becka, zebrani podjęli decyzję zakazującą cokolwiek czynić na własną rękę wojewodzie krakowskiemu i przybyłym do niego Osieńskiemu i Starzakowi.¹⁶ W Krakowie zaś rozpoczęto przesuwanie trumny. Sam przebieg tej operacji znany jest z raportu, jaki złożył mjr dr Wiktor Kaliciński na posiedzeniu Komitetu. „O godzinie 9.07 zameldowałem się – pisał Kaliciński, który był odpowiedzialny za balsamowanie zwłok Marszałka w 1935 roku – u ks. prałata dra Domasika, proboszcza Katedry, któremu oświadczyłem, że będąc obecnym w Krakowie, jako ten, który sprawuje opiekę nad Ciałem Marszałka, chciałbym zapobiec niewłaściwej formie przeniesienia i proszę go o wstrzymanie wszelkich prac, związanych z przeniesieniem trumny Marszałka, tłumacząc, że może o godz. 13 – 13 m. 30 otrzymam instrukcje, któreby zmieniły sytuację.” Na skutek interwencji mjr dr Kalicińskiego prace zostały wstrzymane do godz. 13.00. „(...) O godz. 13 m. 45 robotnicy przystąpili do wtórnej pracy, relacjonował Kaliciński – w tym momencie poprosiłem o ciszę i zwróciłem się do przedstawiciela Kapituły Katedralnej, kierowników firmy pracującej i robotników, oświadczałem, że czynności których dokonują, dzieją się wbrew woli Pana Prezydenta RP, Marszałka Śmigłego-Rydza, Rządu, a jedynie na polecenie ks. Sapiehy i na jego całkowitą odpowiedzialność.

(...) O godz. 15 m. 20 trumnę zsunięto na przygotowane rusztowanie (pomost) położywszy uprzednio pod trumną grubą deskę, na którą założono rurki stalowe, na których bardzo wolnymi ruchami przetoczono trumnę.

(...) O godz. 19 m. 15 trumna Marszałka doszła do miejsca naprzeciw krypty króla Batorego i w tym miejscu pozostała do godziny 20. Tymczasem przygotowano rusztowanie do przesunięcia trumny do krypty Wazów i do drzwi prowadzących do krypty Srebrnych Dzwonów.

(...) O godz. 21 m. 30 trumna znalazła się w Krypcie Srebrnych Dzwonów nad cokół. Z powodu wyczerpania robotników zarządzono przerwę.

(...) O godz. 22 m. 15 rozpoczęto powoli wyjmować poszczególne części rusztowania i trumnę opuszczono na cokół.

(...) O godz. 23 m. 40 trumna spoczęła na cokole, uprzątnięto w zupełności rusztowanie i o godzinie 23 m. 45 robotnicy wraz z kierownikami opuścili kryptę.

(...) O godz. 23 m. 45 w obecności przedstawicieli Kapituły Katedralnej Ks. dr Domasika, Ks. Figlewicza, ppłk. dr. Baranowskiego, ppłk. Pajerskiego, mjr. Wankego – zdjąłem pieczęcie osłony metalowej, następnie wieko tej osłony i dokonałem oględzin spoczywającego Ciała w trumnie kryształowej.

(...) O godz. 0 m. 30 dn. 24 czerwca 1937 roku założono pokrywę osłony metalowej, następnie opieczętowano we właściwy sposób pokrywę metalową dwoma pieczęciami tj.: pieczęcią katedralną i pieczęcią Komitetu Budowy Kopca.

(...) O godz. 0 m.50 opuściłem kryptę na Wawelu”.¹⁷

Tegoż burzliwego dnia – 23 czerwca – premier Felicjan Sławoj-Składkowski złożył dymisję na ręce prezydenta, wydając przy tym oświadczenie: „Zaszedł fakt niewykonania woli Pana Prezydenta Rzeczypospolitej przez obywatela polskiego w sprawie kultu narodu dla marszałka Piłsudskiego. Fakt ten będący obrazą majestatu Rzeczypospolitej, zaistniał w czasie mego urzędowania; jako premier rządu, temu faktowi nie zdołałem zapobiec. Proszę posłusznie Pana Prezydenta o niezwłoczne udzielenie mi dymisji ze stanowiska szefa rządu”.¹⁸

Prezydent dymisji nie przyjął i zwołał nadzwyczajną radę na Zamku Królewskim, o czym już wspominałem. Zebrała się także Rada Ministrów. Paweł Starzeński – sekretarz ministra spraw zagranicznych Józefa Becka – wspominał, iż ten ostatni na wiadomość

o liście Sapiehy do prezydenta Mościckiego, dotyczącym przeniesienia trumny Marszałka, zareagował okrzykiem: „Sapieha zwariował”.¹⁹ Następnie skierował do Rzymu skargę na samowolę arcybiskupa krakowskiego.²⁰ Tegoż dnia po posiedzeniu rządu spotkał się z nuncjuszem Filippo Cortesim przekazał mu treść listu Sapiehy, a także określił stanowisko w tej sprawie władz polskich. Reakcja nuncjusza była natychmiastowa. W kilka godzin później napisał on list do księdza Metropolity Krakowa, stwierdzając: „Prezydent był niemile zaskoczony negatywną odpowiedzią (w sprawie przeniesienia zwłok Marszałka – M.K.); obradowała nad nią Rada dla Głowy Państwa (...). Jak Wasza Ekscelencja widzi sytuacja – nie mogłaby być bardziej poważna. Dlatego proszę W. Ekscelencję o natychmiastowe nakazanie wstrzymania przeniesienia zwłok Marszałka, aż do momentu osiągnięcia koniecznej zgody urzędu.”²¹

Sapieha decyzji nie cofnął.

24 czerwca „Dziennik Poranny” opublikował list prezesa Polskiej Akademii Literatury, Wacława Sieroszewskiego, kończący się wezwaniem, aby „biskupa, który ośmielił się zlekceważyć wolę prezydenta Rzeczypospolitej zamknąć w areszcie”.²² Jednocześnie różne oddziały Związku Legionistów, a także inne organizacje sanacyjne, z wyjątkiem Obozu Zjednoczenia Narodowego, wysuwały m.in. takie hasła jak: „Biskupa do Berez”, „Przejąć katedrę pod zarząd państwową”, „Zerwać kontakt”.

Tegoż dnia Sapieha podał bardzo obszerne wyjaśnienie do prasy w kwestii przenosin zwłok Marszałka. Stwierdzał m.in.: „W decyzji swojej kierowałem się wyłącznie poczuciem obowiązku biskupa, na którym spoczywa wysoka odpowiedzialność za należyte świętości miejsca w katedrze i zabezpieczenie stanu zwłok tych Wielkich w Narodzie, którzy w podziemiach katedry spoczywają”.²³

25 czerwca arcybiskup Krakowski wysłał list do prymasa Polski Augusta Hłonda, w którym oprócz usprawiedliwienia nieobecności na Kongresie Chrystusa Króla w Poznaniu, jak i na Konferencji Episkopatu Polski, która miała się odbyć w ostatnich dniach czerwca, poruszył problem przenosin zwłok Marszałka. „Awantura zupełnie śmieszna – pisał książę Metropolita – jaką zrobiono z powodu przeniesienia zwłok Marszałka Piłsudskiego do właściwej krypty, już obchodzi cały Episkopat. (...) Widzę, że ks. Nuncjusz jest zbyt przez Rząd wystraszony oraz przez pewne koła warszawskie. Tak samo, jak rząd dzisiejszy niczego zasadniczego dla kościoła nie zrobi, tak samo nie odważy się na jakieś prawdziwe gwałty, ograniczając się do operetkowych występów, jak p. premiera Składkowskiego. Coraz bardziej chcieliby oni wziąć Katedrę i Groby Królewskie w swoje panowania. Raz trzeba temu położyć kres”.²⁴

Należy podkreślić, iż w owym liście Sapieha nie poinformował Prymasa o swojej korespondencji z prezydentem Mościckim²⁵, nie podał również motywów, jakimi się kierował przenosząc zwłoki Marszałka.

Tymczasem pod koniec czerwca przyjechał do Polski Król Rumunii Karol II. 1 lipca złożył on wieniec na trumnie Józefa Piłsudskiego w obecności prezydenta Mościckiego oraz marszałka Rydza-Śmigłego. Szacownych gości w katedrze witał nuncjusz Cortesi, ponieważ Sapieha był chory. Ta wizyta najwyższych władz w miejscu pochówku Piłsudskiego w krypcie pod Wieżą Srebrnych Dzwonów sankcjonowała jego nowe miejsce spoczynku.

6 lipca Sapieha wysłał list do prezydenta Mościckiego, który został doręczony dwa dni później w gmachu Dowództwa Marynarki Wojennej w Gdyni. Pisał w nim m.in.: „Przed wszystkim leży mi na sercu, by sprostować rozszerzane wiadomości, jakby w mej odpowiedzi na list Pana Prezydenta z dnia 22 czerwca w sprawie przeniesienia trumny śp. Marszałka Józefa Piłsudskiego znajdowało się cośkolwiek, co by uwłaszczało godności Głowy Państwa. Zbyt długo żyłem pod jarzmem zaborczym, zbyt gorąco pragnąłem wolności naszej Ojczyzny, pracując stale wedle możliwości dla Jej dobra, by ten ciężki zarzut mógł znaleźć jakieś uzasadnienie. (...)

Gdyby zaszła zatem kiedyś absolutna i wyjątkowa potrzeba zmiany w (Grotach Królewskich – M.K.) mogłaby nastąpić po porozumieniu się Ks. Metropolity Krakowskiego z Panem Prezydentem Rzeczypospolitej”.²⁵

List nie doprowadził jednak do zakończenia sporu – nie zadowolili prezydenta Mościckiego. W oficjalnym komunikacie ogłoszonym na łamach „Gazety Polskie” pisano m.in.: „W doręczonym przez Waszą Ekscelencję piśmie ks. metropolity z dnia 6 lipca Pan Prezydent nie znalazł żadnych podstaw do zmiany swego postępowania.

Prowadzenie sprawy pozostaje nadal w rękach urzędu. Wobec tego Rząd Rzeczypospolitej podejmuje ponownie prowadzenie sprawy na właściwej drodze".²⁶

Sapieha zdawał sobie sprawę, iż konflikt zatacza coraz szersze kręgi. Ponadto miał on świadomość, iż spór ten jest bardzo szkodliwy dla Polski i dlatego trzeba go rozwiązać jak tylko można najszybciej, ponieważ wzbudza najgorsze hasła antyreligijne i antypaństwowe. W związku z tym poprosił ministra Wojciecha Świątosławskiego, aby ten podjął się roli pośrednika w tzw. sporze wawelskim.²⁷

Osobno do pertraktacji użyto ze strony rządu wicepremiera Eugeniusza Kwiatkowskiego, który nie miał nic wspólnego z obozem legionowym. Namawiał on do łagodzenia konfliktu, na co minister Beck trochę się zżymał podczas rozmowy prowadzonej przez obu w Spale z prezydentem Mościckim. Jednakże obóz rządowy zdawał sobie sprawę, iż powstały problem z każdą chwilą może rozprzestrzeniać się coraz bardziej.

11 lipca Sapieha przekazał poprzez nuncjusza Cortesi, a ten poprzez ministra Becka, prezydentowi Mościckiemu list następującej treści:

„Dostojny Panie Prezydencie!

W związku z odpowiedzią Pana Prezydenta do członków Kapituły katedralnej Krakowskiej, którzy w dniu 8 bm. wręczyli mój list, pragnę sprecyzować mą myśl odnośnie do istotnego punktu tegoż listu. Przedkładając Panu Prezydentowi moje motywy przeniesienia zwłok śp. Marszałka Józefa Piłsudskiego, nie miałem i mieć nie mogłem intencji obrażenia w czymkolwiek ani Dostojnej osoby, ani godności Pana Prezydenta, tak z uwagi na Jego Wysoki Urząd, jako głowy państwa, jak dla uczuć, które żywię względem Jego Osoby. Skoro stało się faktem publicznym, że to moje stanowisko było tłumaczone jako obraza Osoby i Autorytetu Pana Prezydenta oraz dowiedziawszy się, że Pan Prezydent czuje się dotkniętym, boleje nad tym, i jako biskup i obywatel poczuwam się do obowiązku oświadczenia i zapewnienia Dostojnego Pana Prezydenta o mym należnym i niezmiennym oddaniu".²⁹

Mościcki przyjął list jako przeprosiny. Opinia publiczna dowiedziała się, że „wobec powyższych faktów Rząd uważa sprawę za załatwioną".

Nie oznaczało to jednak końca sporu. 20 lipca odbyło się nadzwyczajne posiedzenie sesji sejmowej. Trwała ona zaledwie 20 minut. Wicemarszałek Tadeusz Schaetzel stwierdził, iż chociaż „Rząd na drodze dyplomatycznej na którą sprawę skierował, uzyskał zadośćuczynienie dla Pana Prezydenta Rzeczypospolitej, a także osiągnął stwierdzenie przy współudziale Nuncjusza Apostolskiego praw Państwa do grobów królewskich – to jednak stwierdzenie musimy, że pogwałconym prawom rodziny i obrażonym przez Polaka uczuciom narodu – zadośćuczynienie ze strony ks. Metropolity Sapiehy dane nie zostało".³⁰

Tegoż samego dnia odbył się w Resursie Obywatelskiej wiec zorganizowany przez Związek Legionistów, Związek Peowików, Unię Polskich Związków Obrońców Ojczyzny, Związek Pracy Obywatelskiej Kobiet, Samopomoc Społeczna Kobiet dla osiągnięcia pełnego zadośćuczynienia dla pogwałconych praw narodu. Rozmiany manifestacji były jednak niewielkie. Uczestniczyło w niej około 400 osób. Konflikt powoli wygasł.

5 sierpnia Cortesi złożył wizytę wdowie po Marszałku Aleksandrze Piłsudskiej, przepraszając ją za incydent. Natomiast 25 sierpnia wystosował notę do ministra Becka, w której stwierdził, iż został upoważniony do zapewnienia, że „groby Królewskie i znakomitych osobistości, w pierwszym rzędzie Marszałka Piłsudskiego, winny być uważane za nienaruszalne".³¹

Wydawało się, że tzw. spór wawelski został zakończony. Tymczasem 20 października przyjechał do Krakowa biskup Józef Gawlina, który spotkał się z Sapiehą, pytając go w imieniu gen. Wieniawy, czy zgodziłby się na umieszczenie trumny ze zwłokami Piłsudskiego w Krypcie św. Leonarda na okres około 10 miesięcy, aż do chwili kiedy w krypcie pod Wieżą Srebrnych Dzwonów będzie przygotowany sarkofag.³² Sapieha odmówił.

27 października przybył z wizytą do arcybiskupa krakowskiego gen. Łuczyński, który powiedział, iż ma informacje o planowanym zamachu, zbezczeszczenia zwłok Marszałka Piłsudskiego. „Powiada – relacjonował Sapieha – że nie wierzy temu, ale przypuszcza,

że pochodzi od tych, co by chcieli skłonić rząd do przejścia na lewo i szybko się decydować. Wygląda to połączone z poprzednią wiadomością, (tj. z wizytą biskupa Gawliny z 20 października – M.K.)³³. Sapieha przyjął tę informację ze spokojem, polecając, aby dokładnie zabezpieczyć wejście od krypty Wazów i okienka w Wieży Srebrnych Dzwonów.

Było to już ostatnie wydarzenie, które zamykało spór o przeniesienie zwłok Marszałka Józefa Piłsudskiego.

W 1994 roku w Łodzi powstał Społeczny Komitet Fundacyjny Sarkofagu Marszałka Józefa Piłsudskiego. Jego twórcy pragnęli, aby w 60. rocznicę śmierci Marszałka trumna wreszcie spoczęła w sarkofagu. Niestety, zamiaru tego nie udało się zrealizować. Przeciwnie temu pomysłowi wypowiedział się m.in. obradujący w Krakowie w maju 1995 roku II Ogólnopolski Zjazd Piłsudczyków.

Marek Kozłowski

Przypisy:

- 1 W. Witos, *Moje wspomnienia*, t. III, Paryż 1965, s. 419 i n.
- 2 List A.S. Sapiehy do ks. J. Humpoli z 5 VI 1935, Archiwum Kurii Metropolitarnej w Krakowie, Teki A.S. Sapiehy/dalej: AKM, TS, t. XVI.
- 3 List A.S. Sapiehy do Wieniawy z 30 VI 1935, AKM, TS, t. XVI. Komitet został powołany 6 czerwca 1935 r. Patrz: „Gazeta Polska”, nr 156 z 7 VI 1935.
- 4 Protokół posiedzenia Komisji, AKM, TS, t. XVI.
- 5 List A.S. Sapiehy do Wieniawy z 3 XI 1935, AKM, TS, t. XVI.
- 6 List Wieniawy do prof. A. Szyszko-Bohusza z 12 XII 1935, AKM, TS, t. XVI.
- 7 Ks. K. Figlewicz, *Uwagi dotyczące sprawy przeniesienia trumny śp. Marszałka Piłsudskiego z Krypty św. Leonarda do Krypty pod Wieżą Srebrnych Dzwonów*, AKM, TS, t. XVI.
- 8 Tamże.
- 9 Wyciąg z protokołu 43 posiedzenia Wydziału Wykonawczego Naczelnego Komitetu Uczczenia Pamięci Marszałka J. Piłsudskiego z 6 IV 1937, AKM, TS, t. XVI.
- 10 List A.S. Sapiehy do Wieniawy z 17 VI 1937, AKM, TS, t. XVI.
- 11 List Wieniawy do A.S. Sapiehy z 19 VI 1937, AKM, TS, t. XVI.
- 12 List A.S. Sapiehy do Wieniawy z 20 VI 1937, AKM, TS, t. XVI.
- 13 List J. Mościckiego do A.S. Sapiehy z 22 VI 1937, AKM, TS, t. XVI.
- 14 Spór o przeniesienie zwłok marszałka Józefa Piłsudskiego, „Historia i Życie” (dodatek do „Życia Warszawy”), nr 13 z 21 VII 1988.
- 15 Tamże.
- 16 Tamże.
- 17 Tamże.
- 18 Nagła dymisja premiera Składkowskiego z powodu zatargu z metropolitą Sapiehą. P. Prezydent dymisji nie przyjął, „Słowo”, nr 172 z 24 VI 1937.
- 19 P. Starzeński, *Trzy lata z Beckiem*, Warszawa 1991, s. 47.
- 20 J. Meysztowicz, *Czas przeszły dokonany*, Kraków 1984, s. 124-125. 24 czerwca 1937 r. Stanisław Janikowski charge d'affaires ambasady RP w Watykanie interweniował w Sekretariacie Stanu w związku ze sprawą wawelską. Patrz: „Ilustrowany Kurier Codzienny”, nr 175 z 26 VI i 176 z 27 VI 1937.
- 21 List Cortesiego do A.S. Sapiehy z 23 VI 1937, AKM, TS, t. XVI.
- 22 Cyt. za: „Czas”, nr 172 z 25 VI 1937.
- 23 Metropolita Sapieha przeniósł trumnę Marszałka. Szczegółowe pismo wyjaśniające motywy konfliktu. Szał antyklerykalny wzmagają tempo. Posłowie krakowscy żądają sesji nadzwyczajnej, „Słowo”, nr 173 z 25 VI 1937.
- 24 Cyt. za: *Księga Sapieżyńska*, pod red. ks. J. Wolnego, t. II, Kraków 1986, s. 155.
- 25 List A.S. Sapiehy do J. Mościckiego z 6 VII 1937, AKM, TS, t. XVI.
- 26 „Gazeta Polska”, nr 190 z 11 VII 1937.
- 27 List A.S. Sapiehy do W. Świątosławskiego (brulion), AKM, TS, t. XVI.
- 28 P. Starzeński, op. cit., s. 48.
- 29 Załatwienie zatargu wawelskiego, „Głos Narodu”, nr 193 z 16 VII 1937.
- 30 Sejm przyjął do wiadomości załatwienie konfliktu wawelskiego. 20-minutowa sesja nadzwyczajna miała przebieg poważny, „Czas”, nr 197 z 21 VII 1937.
- 31 Cyt. za: W. Mysiek, *Piguła księcia Metropolity*, „Polityka”, nr 30 z 27 VII 1963.
- 32 Pro memoria A.S. Sapiehy o „konflikcie wawelskim”, jesienią 1937, AKM, TS, t. XVI.
- 33 Tamże.